Nr. 151. We Lwowie, piątek dnia 1 czerwca 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 36 koron, — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem cało rocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas). M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

Od Administracji.

!!! Czas odnowić prenumeratę !!!

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** której warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Każdy prenumerator

„DZIENNIKA POLSKIEGO"

otrzymuje oprócz tygodniowego arkuszowego dodatku powieściowego także **bezpłatnie** tygodnik belletrystyczny p. t.:

„ROMANS i POWIEŚĆ"

zawierający dwie powieści oraz krótkie nowelki oryginalne i tłumaczone.

Zwracamy uwagę,

że prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" mogą nabywać **po bardzo zniżonej cenie** tygodniowe pismo dla kobiet

„BLUSZCZ"

zawierające wielkie tablice krojów oraz dodatki powieściowe.

Prenumerata „Bluszczu" dla prenumeratorów „Dziennika Polskiego wynosi kwartalnie dla prowincji **4 korony 80 h.,** we Lwowie **3 korony.**

List z Wiednia.

Wiedeń 30 maja.

Skoro tylko Koło polskie objawiło szczerą chęć zwalczania obstrukcji, wyraziliśmy w „Dzienniku polskim" przekonanie, że wnet wszyscy polscy trabanci niemieckiej lewicy uderzą w trąby i wielkim głosem wołać będą: koalicja! Mniejsza o to, że stronnictwo, z którem tworzyć chcą ową koalicję, już nie istnieje, że z ich półbożków liberalnych nie pozostała ani noga, a cała lewica, bez względu na nazwę frakcji, jest jednym ultra-radykalno-niemieckim obozem, oni nie cofnęliby się wszakże nawet przed koalicją z Schönererem i Wolfem, byle się tylko „coś działo", byle zburzyć to, co istnieje, a na gruzach stworzyć sobie wygodne legowisko.

Stało się, cośmy przewidywali. Pierwszy rozumie się stanął do apelu w „Słowie polskiem" niemiecko-liberalny Polak, pan dr. Rutowski, zanucił śmierć pogrzebową prawicy i hymn powitalny na cześć powstającej — w jego naturalnie umyśle — koalicji. Dziwnego bo to nabożeństwa człowiek. Typowy warchoł szlachecki, godny pióra Sienkiewicza, wychowany na niemieckiej filozofji i niemieckim liberalizmie, w rezultacie jakaś kasza międzynarodowa, która każde stronnictwo przyprawić musi o niestrawność... Jako warchoł z natury, burzyć musi wszystko co istnieje, podkopywać powagę stronnictw i osób i płynąć pod wodę, chociażby zatchnąć się przyszło. A że jako filozof niemiecki, potrzebuje też pozytywnego programu, wyszukał więc sobie program taki, który kraj cały ze wstrętem odrzuca, który przeto nigdy trwale zwyciężyć nie może i pozwala mu przez całe życie być niezadowolonym i przez całe życie warcholić. Obok warcholstwa działająca żądza znaczenia i karjery i to karjery szybkiej, bo koniecznej, z dziś na jutro, a raczej dziś, aniżeli jutro zrobić się mającej, nadaje całej ujemnej działalności tego posła i publicysty, charakter nerwowy i chorobliwy i odbija się nawet w stylu, złożonym z luźnych wyrazów, ze zdań bez podmiotu i orzeczenia, niepowiązanych akordów, z których wyraźnie przebija się tylko jedna nuta z tekstem: gwałtu, karjery!

Ilekroć coś się psować zaczyna na prawicy, pojawiają się też w „Słowie polskiem" podobne delirja, a sekundują im zapewnienia, że cały kraj ma już dość polityki Koła polskiego i rozpoczyna się tryumf polityki warcholsko-liberalno-niemieckiej. Kraj jest niezadowolony, to prawda, a niezadowoloną jest też cała Austrja, bo obstrukcja, która dzięki sojusznikom „Słowa polskiego", do parlamentu została wprowadzoną, a dzięki partyjnym rządom hrabiego Clary'ego, wróciła do znaczenia trwałej instytucji, podkopuje byt ekonomiczny państwa i krajów i grozi ciągle zabiciem konstytucji i parlamentaryzmu. I Koło polskie jest z tych samych powodów niezadowolone, a da ono temu niezadowoleniu praktyczny wyraz, występując przeciw obstrukcji z całą stanowczością — dziś przeciwko czeskiej — jutro może przeciwko niemieckiej. Różnica tkwi więc w tem, że Koło polskie zwalczało i zwalczać chce nadal każdą obstrukcję, „Słowo polskie" zaś popierało obstrukcję niemiecką, a walczy jeno przeciwko czeskiej.

Sytuacja nie jest jeszcze rozpaczliwą i kompromis bynajmniej nie wydaje się wykluczonym. Jeśliby jednak obstrukcja była kontynuowaną, Koło polskie ma przed sobą prostą drogę. Wystąpi ono przeciwko obstrukcji niewątpliwie tak jasno i tak energicznie, że nawet panu Rutowskiemu nie uda się wmówić w Niemców, że Koło skrycie obstrukcję proteguje: równocześnie jednak także jasno zaznaczy, że, jakkolwiek przez tę walkę prawica się rozbiła, program jej pozostał nietknięty i wejdzie znów w swoje prawa, skoro tylko ukończoną zostanie walka, podjęta w obronie samego parlamenteryzmu, na którego tle program ten ma być urzeczywistniony.

Jest to rzecz tak jasna i logiczna, że tylko zła wola dojść może do innej konkluzji i mięszać taktykę z programem. Co więcej: gdyby Koło polskie doszło nawet do przekonania, że z dzisiejszą reprezentacją czeską wogóle współdziałać nie może, bo aspiracje jej wychodzą po za wspólny program i sprzeciwiają się interesom monarchji, to od tego przeświadczenia do koalicji z lewicą nie prowadzi jednakże żaden most ani kładka, bo programu Koła to przecież zmienić nie może. Program nie został dostosowany do większości, lecz nasamprzód była myśl polityczna programu, a około niego dopiero skupiła się ta większość. I Niemcy mają swoją myśl polityczną, a jednak z niedługą przerwą od kilkunastu lat są w mniejszości i nikomu nie przyszło jeszcze na myśl proponować im, by zarzucili program, a weszli w skład większości. Takie projekty i propozycje rodzą się widocznie tylko na tle niezaspokojonych, a gwałtownych osobistych aspiracyj i dążności.

(*r.*)

Fundacja skarbkowska.

I. W ciągu kilku lat ostatnich przedarły się do wiadomości publicznej fakty, które na gospodarkę w łonie fundacji skarbkowskiej przykre rzuciły światło. Nie były to bynajmniej podejrzywania i nieuzasadnione pogłoski — ale prawda tak realna, że zajął się nią wydział krajowy, a w sejmie sprawy fundacji w oświetleniu komisji budżetowej budziły niemałe, a przykre bardzo zainteresowanie.

Trzeba przyznać, że wydział krajowy nie zaniedbywał sprawy, że sanacją tych smutnych stosunków zajęła się również i rada miejska i rada administracyjna, z tem wszystkiem jednak są to dopiero pierwsze kroki i domagać się trzeba głośno i stanowczo, ażeby złe zupełnie usunięte zostało. Mamy właśnie przed sobą sprawozdanie komisji budżetowej o ogólnym stanie fundacji hr. Skarbka w r. 1899, złożone sejmowi pzzez p. Rottera. Niestety! Zbyt krótka sesja sejmowa nie pozwoliła na to, ażeby sprawozdanie to przyszło pod obrady pełnej izby. A wielka szkoda, bo mimo pewnych ulepszeń, które sprawozdawca sumiennie podnosi, jest wiele jeszcze rażących uchybień, jest wiele zagadkowych kwestyj, które rozwiązane być powinny. Wobec tego uważamy za nasz obowiązek, omówić obszerniej to sprawozdanie, o ile dotyczy spraw finansowych.

Przedewszystkiem zaznacza komisja, że uregulowanie finansów nie wyszło dotychczas ze sfery projektów, a dążenie do utrzymania równowagi budżetowej objawia się na razie tylko redukcjami w poszczególnych działach wydatków. Wydział krajowy pozostawić musi radzie administracyjnej obmyślenie sposobu stałej sanacji finansów fundacji, z obowiązku jednak władzy, mającej czuwać nad ścisłem dopełnieniem aktu fundacji, przestrzegać musi, by te oszczędności nie były połączone z uszczerbkiem dla głównych celów instytucji.

Co do zaległości z gmachu teatralnego, to dawniejsze zaległości czynszowe wynosiły z końcem r. 1898 — 6.504 złr. 60 ct., w r. 1899 ściągnięto 1.352 złr. 11 ct., odpisano zaś 1.951 złr. 56 ct. — 3.303 złr. 67 ct. Więc z końcem roku 1899 pozostało w zaległościach **3.200 złr. 93 ct.** Z tej kwoty zdaniem syndykatu obecnego, (któremu komisja przyznaje gorliwą pracę) jedna trzecia część mniej więcej będzie musiała być odpisaną z powodu nieściągalności. Reszta będzie mogła być uzyskana bądź w drodze egzekucji, bądź umówionej wpłaty ratalnej. Komisja sądzi, że za kwoty nieściągnięte, w wypadkach, gdzie były syndyk zawinił, należałoby go pociągnąć do materjalnej odpowiedzialności.

Co do zaległości z dóbr fundacyjnych to zmniejszyły się one o 4.593 złr. 25 ct. t. z. z końcem 1899 wyniosły kwotę **14.799 złr. 66 ct.** Suma zaległości z pomniejszych nieruchomości fundacyjnych, z czasu przed r. 1896 wynosiła z końcem r. 1898, 11.641 złr. 19 ct. z tego w r. 1899 ściągnięto 3.164 złr. 21 ct. a odpisano 4.671 złr. 95 ct. czyli pozostało z końcem 1899 r. 3.805 złr. 03 ct. Uderza tu stosunek kwoty ściągniętej do odpisanej: pierwsza stanowi 40 proc. druga 60 proc. Stosunek ten jest tem więcej rażący, że w sprawozdaniu z roku zeszłego powiedziano, iż z całej sumy 11.641 złr. 19 ct. będzie potrzeba odpisać 4.160 złr. 05 ct. tymczasem już teraz ta kwota wątpliwych pretensji jest o 512 złr. prawie wyższą. Ponieważ z pozostających z końcem 1899 r. 3.805 złr. 03 ct. jeszcze coś wypadnie niewątpliwie odpisać to — powiada komisja:

„trudno się oprzeć przygnębiającemu wrażeniu i uczuciu, że się z majątku fundacyjnego dużo marnuje nawet tam, gdzieby już pilność i należyte doglądanie aktów i terminów do uniknięcia złego wystarczyły".

Nowi Święci.

Z Rzymu donoszą: Kanonizacja błogosław. Jana de la Salle i błogosławionej Rity, z miasteczka Cascia w Umbrji, była punktem kulminacyjnym uroczystości jubileuszowych.

Nowy święty: Jan de la Salle, urodził się w Reims w r. 1651 i był pierwszym organizatorem i to odrazu na wielką skalę, szkół ludowych bezpłatnych, które się tak nadzwyczajnie rozwinęły we Francji i zagranicą, że dzisiaj liczą w nich 20 tysięcy samych nauczycieli. Jest to więc jeden z tych, którzy najwięcej zasłużyli na podniesienie ich do czci ołtarza, jako założyciel „Ecoles chrétiennes", liczących we Francji i po za jej granicami około dwieście kilkadziesiąt tysięcy uczniów.

Na uroczystość kanonizacji przybył pomiędzy innymi z Francji jeden z potomków rodziny świętego, hrabia de la Salle i miał naturalnie — jak jest we zwyczaju, — osobną trybunę opodal tronu papieskiego.

Błogosławiona Rita z Cascia, z górskiego miasteczka w prowincji Perugji, była ascetką, zakonnicą z końca XIV wieku, którą kościół obecnie uznał za godną, aby podnieść do godności świętej.

Wielkie są zasługi Jana de la Salle: jestto nawet święty nowoczesny, którego nietylko katolicy podziwiać i czcić mogą. Jego „sposób nauczania" w szkołach ludowych, jaki zostawił w rękopisie pt.: „Conduite des écoles", był na swoje czasy genjalnym, tak, że i dziś mógłby jeszcze służyć poniekąd za przykład.

Ceremonja kanonizacji zakończyła nad wyraz wspaniale pierwsze półrocze jubileuszowe, gdyż z powodu upalnej pory długa serja pielgrzymek i uroczystości niedługo się już zamknie aż do września, czy października.

Już o czwartej godzinie z rana na plac św. Piotra zaczęli napływać pobożni, choć ceremonja miała zacząć się dopiero o 8 godzinie, a właściwie dopiero o 9. Bazylikę otwarto dopiero o godzinie 7, ale, że Rzym jest nabity pielgrzymami z Francji, Włoch, Hiszpanji, więc jeszcze zmrok panował nad świątynią i jej majestatyczną kopułą, kiedy stopnie prowadzące do portyku zaczęły się zaludniać. O godzinie 6 rano już ze trzydzieści tysięcy ludzi czekało z biletami wejścia, aby zająć, o ile możności, najlepsze stojące miejsca.

Kiedy o 7 godzinie otwarto kraty portyku św. Piotra, cała ta nawała co najmniej 60 tysięcy ludzi rzuciła się gwałtownie, aby zdobyć o ile możności lepsze miejsca w kościele. Dla osób idących do trybun były dwa oddzielne wejścia, jedno od zakrystji, drugie od bramy szwajcarów.

Widok, jaki przedstawiała Bazylika, przybrana świątecznie, był rzeczywiście imponującym. Wnętrze całe obite karmazynem ze złotymi pasami, tysiące kandelabrów ze świecami, ustawionych według architektonicznych linij ścian i tyleż pająków, zwieszających się ze stropu. Wszystkie okna przysłonięte, tylko z kopuły, wewnątrz oświetlonej, strzelają promienie słoneczne w zmroku. Absyda t. j. od ołtarza św. Piotra, aż w głąb katedry przeznaczoną jest dla orszaku papieskiego, dla gości zasiadających w specjalnych trybunach, jako to dla ciała dyplomatycznego, patrycjatu, rodziny papieskiej, przedstawicieli zakonów, do których święci należeli, zakonu maltańskiego, monarchów, (dla których są zawsze zarezerwowane miejsca) i t. d.

W głębi, w cieniu absydy i przy mdłem nieco świetle świec woskowych i jasno odbijającem świetle lampek elektrycznych, okalających wieńcami Glorję, tj. chwałę obojga świętych, jest arcywspaniały, cesarski tron papieża, na tle kolosalnej draperji złotej, z baldachimem i białym fotelem.

Zebrani w kościele czekają tak do dziewiątej. Kilka osób ściśnięto, tu i ówdzie ktoś zemdlał, ale w kościele jest doraźna pomoc lekarska w ośmiu miejscach. Na schodach bazyliki padł trupem, skutkiem paraliżu serca, jeden z pielgrzymów włoskich, ale tych wszystkich zdarzeń nie widzi się, oddalenia są zbyt wielkie, aby można cokolwiek dojrzeć. Wreszcie zaczyna defilować orszak nadzwyczajnie długi, sformowany w kaplicy Syxtyńskiej, gdzie Leon XIII jest już od godziny. Defilują parami, powoli, majestatycznie zakony, biskupi (pomiędzy nimi biskup żmudzki ks. Paululon), arcybiskupi, kardynałowie, wszyscy ze świecami w ręku i w białych mitrach.

Aby dać wyobrażenie o ilości orszaku, muszę objaśnić, iż było w nim około 4000 osób, w tem 218 arcybiskupów i biskupów, 30 kardynałów, ze śpiewaków papieskich było 130 i że w kopule Michała Anioła pomieszczono na ganku, który biegnie w koło, 180 chłopców śpiewających chóry anielskie, co w istocie nadzwyczajne wywoływało wrażenie, kiedy z tej niebotycznej niemal wysokości odezwały się śpiewy.

Cały orszak ustawia się w absydzie; las białych infuł biskupich i kardynalskich robi wtedy wrażenie — jakiegoś uroczystego koncyljum. Nareszcie i srebrne trąby z wysokości kopuły odzywają się i grają marsza archaicznego; wtedy papież w potrójnej tjarze, niesiony na sedji, w pełnym ornacie, ukazuje się z gromnicą w ręku, przywitany okrzykami, przeciąga około znanego posągu bronzowego apostoła św. Piotra, któremu na tę uroczystość nałożono kapę złoconą, spiętą potężną zapinką; na głowie i on także dźwiga potrójną tjarę, a na palcu kruszcowym, podniesionym do błogosławieństwa, ma pierścień.

Ponieważ odprawienie mszy św. byłoby nadto zmęczyło Leona XIII., więc odprawił ją przy ołtarzu św. Piotra dziekan kolegjum kardynalskiego, Oreglia di S. Stefano, a papież asystował na tronie. Ceremonje kanonizacyjne są nadzwyczajnie długie, odczytują postulaty (po trzykroć) *instanter, instantius, instantissime* poczem Leon XIII., jako głowa Kościoła, ogłasza dekret kanonizacyjny. Następnie, według prastarego zwyczaju, sięgającego prawdopodobnie średnich wieków, przynoszą w darze: baryłeczki z winem, gołębie i synogarlice w klatkach, nawet ptaszki.

Uroczystość skończyła się o godzinie pierwszej w południe.

W nawach świątyni rozwieszone były nadzwyczajnych rozmiarów obrazy, przedstawiające cuda wczorajszych świętych, z tych jeden z cudów św. Jana de la Saile, pędzla malarza A. Polumbi, tego samego, który ubrał freskami polską kaplicę w kościele św. Joachima.

Wieczorem bazylika i kolumnady Berniniego oświetlone były rzęsiście. Jest to znów widok, jaki tylko Watykan dać może w takich rozmiarach. Tylko kopuła Michała Anioła pogrążoną była w ciemności. Krocie tysięcy ludu do pó-

STRZEMIEŃCZYK.

Kreśląc w jednym z poprzednich feljetonów krótki szkic dziejów Akademji Jagiellońskiej, zwróciliśmy szczególniejszą uwagę na postać Grzegorza z Sanoka, wychowanka, jednego z najdzielniejszych później profesorów, Jagiellońskiej Akademji, a w końcu arcybiskupa lwowskiego. Postać to niezwykle sympatyczna i piękna — a w dziejach Akademji rysująca się wyraziście: był on bowiem jednym z najpierwszych i najzdolniejszych reprezentantów kierunku humanistycznego. Przytem życie jego całe było wysoce zajmujące, a droga, którą kroczył z małej górskiej wioski sanockiej, na wychowawcę magnatów i królów, a wreszcie na stolicę arcybiskupią sławnego grodu na Rusi, była twardą i nieraz ciernistą. Sądzimy, że nie od rzeczy będzie, w przeddzień jubileuszu Akademji Piastów i Jagiellonów, podać obszerniejszy zarys życia — tego uczonego męża XV stulecia, który pozwoli nam także poznać ówczesne życie akademickie, niezwykle ciekawe i barwne. W opowiadaniu naszem opieramy się na jego bjografji pióra Kallimacha, a resztę uzupełniamy wyjątkami z opowiadania historycznego J. I. Kraszewskiego, którego tytuł umieściliśmy powyżej.

* * *

I. Lata dziecięce.

W małej wiosce nad Sanem siedział na ojcowiźnie Cedro Strzemieńczyk, potomek starego, ale zubożałego rodu. Strzemieńczycy, jak wieść niosła, należeli do najokrutniejszych i najzaciekłejszych pomocników Bolesława — przy zabójstwie św. Stanisława — toż ludzie mówili, że jakaś klątwa zawisła nad nimi... Był on wdowcem — a po żonie zostało mu dwóch synów. Mąż rycerski nie rozumiał dla dzieci innej przyszłości, tylko służbę na koniu z kordem u pasa; młodszy też syn Zbilut zupełnie zdanie jego podzielał i za to go ojciec kochał. Natomiast nie mógł cierpieć starszego, Grzesia, który dni całe trawił z klechami na nauce, a w kościele ślicznym swym głosem śpiewał pieśni nabożne.

— Klechy w rodzinie mieć nie chcę — wołał stary — chłostając do krwi chłopaka, który karę znosił cierpliwie, ale się do myśli jego nałamać nie dawał. Ojciec krzyczał, że z nim na gałęź trzeba, bo innej rady nie ma... Młodszy brat szedł śladami ojca i dokuczał starszemu nieustannie; jeżeli nie mógł inaczej, to przynajmniej donosząc o schadzkach Grzesia z jego nauczycielem Rybą i o potajemnem brząkaniu na cytrze i śpiewaniu w kościele. Toż nieraz młode, bo dwunastoletnie zaledwie chłopię, sponiewierane, z potarganą czupryną, osmagane do krwi, gorzko płakało nad swoją dolą — i rozmyślało.

I on był Strzemieńczykiem z krwi i ducha — i w nim była namiętność, upór, zuchwałość: ale to wszystko kierowało się do jednego — jedynego celu, którym była żądza wiedzy.

Mając lat 12, umiał już tyle, co jego bakałarz, a pod względem pięknego pisma celował nad niego. Wówczas podniósł bunt przeciw ojcu — przeciw swemu losowi, postanowił pójść w daleki świat, zwierzając się z tego jednemu Rybie. Przestrzegał go on i w smutnem świetle przedstawiał przyszłość, ale widząc zapał, nie odradzał. Owszem, biedny klecha dał mu na drogę jedyną pamiątkę dni młodości: miseczkę drewnianą, którą sam niegdyś nosił u pasa, chodząc w Krakowie do szkoły. Z miseczką taką stawał chłopak-uczeń pod edrzwiami mieszczan, a litościwe gospodynie nakładały w nią kaszy lub klusek...

O głodzie i chłodzie, boso, bo chodaki nie dotrzymały podróży i resztki ich na miasto trzeba było zachować, dowlókł się Grześ do Krakowa, szczęśliwie uniknąwszy pogoni ojcowskiej. U wstępu do królewskiego grodu, który na malcu zrobił potężne wrażenie, natknął się na dwóch — jak on — biednych studentów, z których jeden, Samek, był famulusem uczonego przyrodnika ks. kanonika Wacława, zbierał dla niego zioła — a za to miał mieszkanie w komórce. Grześ poszedł z nimi, a to zbliżyło go do ks. Wacława. Ujmująca postać chłopca, piękna i rozumna jego twarzyczka, szczera prawda, z jaką ucieczkę z domu i jej powody opowiedział — a nadewszystko zdolność kaligraficzna, której złożył dowody na poczekaniu, wszystko to pozyskało Grzesiowi serce uczonego, który też ułatwił mu przyjęcie do szkoły św. Anny.

Przedtem jednak potrzeba się było zgłosić do Patra mendikantów, który ubogim pauprom wyznaczał, kędy mają pobierać jałmużnę, trzeba było „podpiwkiem" okupić się od „otrzęsin" — ceremonja pauprów celem zapoznania się — trzeba było wreszcie zdać egzamin wstępny przed preceptorem. Przebył to wszystko Grzesio z cierpliwością, a egzaminem dowiódł wszystkim, że na swój wiek był niezwykle rozwiniętem dzieckiem i że stary wioskowy klecha nie gorzej go uczył, jak krakowscy preceptorowie.

„Nad sierotą — Bóg z kaletą" powiada Rusin, a na Grzesiu się to spełniło. Gdy nadeszła godzina wieczornej żebraniny, a głód dokuczał, poszedł wraz z innymi z miseczką w dłoni pod bramy wskazanych sobie domów.

I tu, u wstępu nowego życia, wydarzył się fakt, który miał wpłynąć na jego przyszłość.

W progu jednego domostwa stała przystojna, okazała mieszczka, trzymając za rękę kilkoletnią prześliczną swą córeczkę. Z daleka widziała Grzesia, a gdy podszedł ku niej, wzięła go pod brodę. Piękna twarzyczka chłopaka z czarnemi oczyma uderzyła ją i litość wzbudziła. Nim się jeszcze odezwał, poczęła mówić żywo łamanym językiem:

— A ty skąd? Jeszcze cię nigdy tu nie było... A mała dziewczynka za przykładem matki, pulchną swą dłonią głaskała go po twarzy: chłopiec pocałował białą rączynę, a dziewczę głośnym wybuchnęło śmiechem. Matka rozpromieniała.

Wprowadzono Grzesia do pięknej mieszczańskiej izby, wysłuchano rzewnego jego opowiadania, a że Balcerowie — tak się gospodarz nazywał — byli ludzie bogaci i poczciwi, więc nietylko Grzesia nakarmili, ale polecili mu stale do siebie przychodzić i wyznaczyli małą izdebkę na poddaszu. Dla biednego paupra, był to istotny dar niebios!

Dobroć chłopca i jego wdzięczność sprawiła, że pokochali go wszyscy, a przedewszystkiem mała urocza Lena, dziecko jak piękne tak rozumne, wesołe, śmiałe, a gadatliwe i pieszczone! Wkrótce i Lena i matka stały się uczenicami Grzegorza — on zaś w zamian uczył się od nich chciwie języka niemieckiego.

Staremu Balcerowi prowadził książki i rachunki, odwdzięczając się za dobrodziejstwa, a przepisywaniem zarabiał trochę grosza.

Tak przeminęły trzy lata; z rozumem przybywało mu i piękności i twarz jego miała wdzięk jakiś, któremu trudno się było oprzeć — a głosem wprost czarował. To też pieszczono go wszędzie, kochano — i zapraszano do mieszczańskich domów, zwłaszcza, gdy się zwiedziano, z jakiego gniazda pochodził. I on przywiązał się do Balcerów, a szczególniej do Lemy — ale nad wszystko ukochał naukę. Im się więcej uczył — tem się nauki pożądliwszym stawał: ci, co go znali, którzy identyfikowali naukę z szatą duchowną, a więc i ks. Wacław, nie wątpili, że ostatecznym jego celem służba Bogu. Grześ jednak o tem nie myślał wcale, ale nasłuchawszy się w domu Balcerów o Niemczech, o miastach i nagromadzonych w nich skarbach sztuki i wiedzy, o zachodzie, dokąd z Polski po naukę jeżdżono, poczuł nieprzeparty pociąg udania się tam i korzystania z tych potężnych źródeł.

— Zarobię piórem i śpiewem — dodawał sobie odwagi.

Gdy tedy skończył szkołę trywialną i dodatkowo co mógł się nauczył, postanowił iść w świat. Wziął błogosławieństwo od ks. Wacława, pożegnał kilku znajomych, tylko jakoś nie mógł się zdobyć na odwagę powiedzenia tego Balcerom. W ostatniej dopiero chwili powiedział matce, która, acz ją to zasmuciło, może i rada była, obawiając się o serce swej jedynaczki, dla której choć z zacnego domu, ubogi pauper (i prawdopodobnie przyszły klecha) w niczem nie był odpowiedni. Ale inaczej Lema; gdy raz patrząc w poważną twarz chłopca spytała, dlaczego smutny i w odpowiedzi usłyszała:

— Trzeba nam się rozstać! — zalała się łzami i nie wiedząc, jak go przekonać, pobiegła ze skargą do matki. Ale tu nie znalazła pomocy. Trzeba się było poddać konieczności, której Lena wcale nie rozumiała. Uległa jej ze srogim żalem do Grzesia, na którego się gniewać chciała i nie mogła...

Płakała w swej izdebce, a matka nie mogąc inaczej, pocieszała ją tem, że dobry przyjaciel powróci...

I Grzesiowi ściskało się serce: dwunastoletnia Lena w jego oczach rozkwitła w prześliczną dziewczynkę, rozwinęła się cudownie, a rodzice utrzymywali, że Grzesiowi najwięcej zawdzięcza. Od niego nabyła wprawy w mówieniu po polsku, on ją na cytrze grać i śpiewać poduczył, jemu winną była, że mogła była w rachunkach ojcu pomagać — nawet coś zapisywać za niego. Toć Grzesiowi, opuścić ten dom i swą przywiązaną uczenicę, boleśnie przychodziło, ale taż sama żądza, co go wygnała z Sanoka, parła dalej w świat, obiecując złote góry wiedzy...

Obawiał się jednak pożegnania i własnej słabości i jednego dnia wiosennego, podobnego do ranka, w którym Sanok opuścił, wyszedł z tłumoczkiem na plecach, z kijem w reku, przestępując próg gościnnego domu, gdy wszyscy spali jeszcze. Po cichu otworzył i zamknął drzwi za sobą, spojrzał na ciche domostwo, pobłogosławił dobrym ludziom, a budząc w sobie męstwo, puścił się pustemi ulicami miasta ku Florjańskiej bramie.

W dali już, raz jeszcze się obrócił ku grodowi z niemem pożegnaniem i jakby się lękał siebie, począł szybko iść gościńcem, nie oglądając się już, a w duchu powtarzając tylko:

— Powrócę tu! powrócę!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

użego wieczora ciągnęły ku Watykanowi, aby widzieć iluminację. Był to formalny *exodus* Rzymu w tę stronę.

W niedzielę odbywały się beatyfikacje siedmdziesięciu męczenników z Annamu i Chin, należących do zakonów OO. Dominikanów, Franciszkanów, kongregacji św. Wincentego a Paulo i ks. Misjonarzy.

Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Kraków 31 maja.

Po dłuższej dyskusji, na wczorajszem posiedzeniu, zgromadzenie członków Towarzystwa wzajem. ubezpieczeń uchwaliło udzielić dyrekcji absolutorjum i przyznać 10.000 kor. tytułem funduszu dyspozycyjnego na cele humanitarne i dobroczynne.

Na popołudniowem zgromadzeniu, rozpoczętem o godz. 5, referent rady nadzorczej p. Garapich przedłożył sprawozdanie z działu gradowego. Zawiadomił, że rada nadzorcza przeznaczyła czysty dochód w tym dziale koron 103.814 na pokrycie pożyczek z funduszu rezerwowego, zaciągniętych w latach dawniejszych na pokrycie niedoboru. Referent zakończył wnioskiem o udzieleniu dyrekcji absolutorjum w dziale gradowym.

Nad działem tym rozwinęła się obszerniejsza dyskusja, poczem zgromadzenie udzieliło dyrekcji absolutorjum i przyjęło do wiadomości podane powyżej zużycie czystej pozostałości.

Zgromadzenie przeszło do działu życiowego. Sprawozdawca rady nadzorczej, dr. Karol Lipowski, omówił wyniki działalności tego działu w roku ubiegłym i zakończył wnioskiem o udzielenie dyrekcji absolutorjum i przyjęcie do wiadomości rozdziału czystego zysku w kwocie 125.654 koron. Rada rozdzieliła zysk w sposób następujący: na 5-procentową dywidendę dla ubezpieczeń pośmiertnych i mięszanych 38.540 kor., na 5-procentową dywidendę dla ubezpieczeń wojennych 9.579 kor., na 2-procentową dywidendę dla ubezpieczeń na dożycie 12.405 kor., na uposażenie funduszów rezerwowych 65.129 koron.

Zgromadzenie udzieliło dyrekcji absolutorjum i przyjęło do wiadomości rozdział zysku w dziale życiowym.

Następnie hr. Andrzej Potocki przedłożył sprawozdanie rady nadzorczej o wniosku p. Wiesiołowskiego i 40 towarzyszy, postawionym zeszłego roku, a domagającym się zaprowadzenia ubezpieczenia bydła w transportach. Stosownie do wniosku rady nadzorczej, zgromadzenie przekazało sprawę dyrekcji, celem prowadzenia dalszych studjów i urządzenia osobnego działu ubezpieczeń transportowych.

Dalej imieniem rady nadzorczej przedłożył p. Cieński wniosek o utrzymaniu nadal reprezentacji Towarzystwa ubezpieczeń we Lwowie, a to wbrew żądaniu zwinięcia jej, postawionemu przez członków komisji rewizyjnej i 150 ubezpieczonych. P. referent zaznaczył, że wnioskodawcom o zwinięcie reprezentacji chodziło o oszczędzenie kosztów, to też rada nadzorcza w myśl ich intencyj postanowiła ograniczyć koszta reprezentacji.

Po dyskusji obszernej zgromadzenie uchwaliło prawie jednomyślnie wnioski rady nadzorczej co do utrzymania reprezentacji we Lwowie przy równoczesnem zreorganizowaniu jej i ograniczeniu kosztów jej utrzymania.

Członkiem rady nadzorczej w miejsce Bogdanowicza, wybrany Krzysztof Abrahamowicz, członkami zaś komisji rewizyjnej wybrani zostali: Mieczysław Sędzimir, Stanisław Dydyński i Antym Nikorowicz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Piątek 1 czerwca.

Koncert muzyki wojskowej w parku Kilińskiego.

O godz. 5½ wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Lygia", sztuka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Piątek (1): Nikodema. Wschód słońca o godzinie 4 minut 11, zachód o godzinie 7 minut 45.

Wiadomości osobiste. Z Wiednia telegrafują nam, że prezydent senatu w trybunale administracyjnym, p. Budwiński, niebezpiecznie zachorował.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego stale się polepsza. „Dziennik Poznański" donosi, że lekarze ożywieni są najlepszemi nadziejami. Alarm sobotni powstał stąd, że ks. arcybiskup, czując się w tym dniu słabszym, zapragnął przyjąć ostatnie Sakramenta święte i poprosiwszy do siebie całą kapitułę, otrzymał z rąk najstarszego jej członka, ks. prałata Wanjury ostatnie Oleje św. Następnie udzielił arcypasterz błogosławieństwa biskupom sufraganom, obydwom kapitułom, seminarjom, księżom dziekanom, duchowieństwu i wiernym.

Rozprawa przeciw Nucie Marmoroszowi o zbrodnię morderstwa na Ewie Abramczukównej w Jabłonicy, rozpocznie się w Stanisławowie dnia 2 czerwca br. przed sądem przysięgłych. Rozprawie przewodniczyć będzie prezydent sądu radca dworu dr. Sahanek, oskarża prokurator Kilian, a bronią pp. dr. Jurkiewicz i dr. Bibrnig.

Zbrodnia w Chojnicach. Berliński „Local-Anzeiger" donosi, że w Chojnicach aresztowano rzeźnika Hoffmanna i jego córkę pod zarzutem zamordowania Wintera. — Pogrzeb Wintera odbył się w Chojnicach w niedzielę z wielką okazałością i dosyć spokojnie. W pogrzebie brały udział tłumy publiczności nietylko miejscowej, ale i przybyszów ze wszystkich stron kraju, a nawet z dalekich stron Niemiec. Wołanie „hep, hep!" na ulicach zagrożone było karą 15 marek.

Według dalszych wiadomości z Chojnic, aresztowania Hoffmanna i jego córki dokonał onegdaj kryminalny inspektor Braun, który miał wykryć główne poszlaki, ciężące na aresztowanych. Umieszczono ich w więzieniu śledczem w Chojnicach.

W sprawie morderstwa ma być także wmięszany niejaki Wohlke, b. uczeń ze sklepu Hofmanna. Wohlke wkrótce po dokonanej zbrodni wyjechał z Chojnic i zniknął bez wieści. Komisarz Braun czynił w tej sprawie poszukiwania w Gdańsku, lecz i tam podobno nie natrafiono na ślad Wohlkego.

Układ o teatr. W środę wieczorem zostały ostatecznie ustalone poszczególne warunki kontraktu pomiędzy gminą a p. Pawlikowskim. Przyszłego dyrektora zastępował adwokat, dr. Grek. Kontrakt ma być podpisany w piątek.

Kąpiele zimne. Lwów w porze letniej nie przedstawia bynajmniej przyjemnego miejsca pobytu, a przecież tysiące są takich, którzy przykuci formalnie do swych zajęć, wyjechać na lato nie mogą. — Czem dla takich ludzi są zimne kąpiele w porze upałów, ten tylko to pojmie, kto był, lub jest w takiem położeniu. Na domiar miasto nasze, prócz kilku dość błotnistych i prymitywnie urządzonych kąpieli stawowych, nie posiadał nic takiego do niedawna, coby kompensowało te, nie każdemu miłe, a w naszych warunkach z powodu odległości i drogie i niewygodne kąpiele w stawie. Chcąc użyć takiej kąpieli, trzeba (jeżeli się nie chce być zmęczonym i okurzonym pyłem od stóp do głowy) brać dorożkę tam i z powrotem, zapłacić wstęp i — źle się wykąpać, a za to wszystko wydać ze dwie korony. Niedogodnościom tym zaradził znakomicie zakład kąpielowy św. Anny we Lwowie, przy ul. Akademickiej, urządzając między innymi wielkich rozmiarów basen, na wzór zagranicznych tego rodzaju pływalni. Basen ten z wodą do odpowiedniej hygjenie temperatury ogrzaną, zawsze świeżą i z należytym odpływem, nienarażony w dodatku na wiatry i przeciągi powietrza, zastępuje znakomicie, a nawet przewyższa skutecznością kąpiele na wolnem powietrzu, nie mówiąc już nic o tem, że kąpiel w tym basenie wypada o czwartą część taniej i w dodatku, basen ten znajduje się w samem centrum miasta, gdzie przeciętny mieszkaniec Lwowa bywa prawie codziennie. Parę tych słów podajemy do wiadomości ze względu, że właśnie jutro jest otwarcie sezonu kąpielowego w basenie dla zimnych kąpieli, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

Usiłowane otrucie. Onegdaj rano otruć się usiłowała Marja Boczkowska, służąca przy ulicy Alembeków l. 8 i w tym celu wypiła bardzo dużo octu spirytusowego. Zawezwane pogotowie stacji ratunkowej wypompowało jej żołądek, a dla dalszej kuracji odwiozło do szpitala. Powód zamachu samobójczego nieznany.

Z lwowskiego bruku. Ubiegłej nocy z wtorku na środę zdarzył się znowu, trzeci już w tym tygodniu napad, tym razem na ul. Żółkiewskiej i choć nie dla rabunku, to jednak nie mniej gorszy, bo wykonali go pijacy. Na dorożkę z kobietami, powracającemi z kolacji od Fleischmana napadło trzech pijanych awanturników, między nimi dwóch szewców Teofil Indryga i Józef Majkut i trzeci zarobnik Karol Głowiński, zatrzymało dorożkę przemocą, a siedzące w niej osoby poczęto obrzucać najrozmaitszemi obelżywymi słowami. Na krzyk przerażonych kobiet nadbiegli kelnerzy z sąsiednich restauracyj, oraz liczni przechodnie, którzy dopiero dorożkę uwolnili od napastników.

Antoniemu Weilesowi, wachmistrzowi żandarmerji, zamieszkałemu w koszarach na Wulce, skradziono rozmaitych rzeczy na 30 kor. wartości.

Wczoraj aresztowano parobka Jana Gronostalskiego, służącego w restauracji Naftuły Töpfera, za to, że od Wielkanocy kradł swemu chlebodawcy wino z zamkniętej piwnicy. Ze skradzionego wina robił Gronostalski prezenty swej narzeczonej Marji Kowaliszynównej.

Ojcobójca. Z Rzymu donoszą, że w Castel Petrina zastrzelił młody hrabia Traccala di Beccalini swego ojca, który cały majątek przegrał w Monte Carlo.

Szampan jenerała Bullera. Na rachunek szefa armji angielskiej w Natalu, sir Redwersa Bullera, opowiadają śmieszną anegdotkę. Dzięki niedyskrecji pewnego oficera-inwalidy, wyszła na jaw zabawna historyjka: Pewnego dnia zauważył Buller, który jest wytrawnym smakoszem i szczególnym lubownikiem szampana, że jego zapas perlistego napoju ma się ku schyłkowi. Natychmiast zatelegrafował do swego londyńskiego dostawcy, aby mu zaraz przysłał 50 galonów znanej marki, ale, aby naczynia, na każdy wypadek, zasygnował „Castor Oil" (olej ricinowy). Kiedy wino nadeszło, napisał jenerał do oficera, który miał poruczony odbiór frachtów wojskowych w forcie, że oczekuje pięćdziesięciu naczyń z olejem ricinowym, które po nadejściu, ma mu odesłać do głównej kwatery. Po kilku dniach otrzymał jenerał list następującej treści: „Z ubolewaniem muszę donieść, że oczekiwana przysełka nie nadeszła. Zakupiłem dziś cały zapas oleju ricinowego, jaki się w mieście znajdował, niestety tylko 20 galonów i wyekspedjowałem natychmiast. W nadziei, że ta, nie dająca się uniknąć zwłoka, nie przyniesie nieprzyjemnych konsekwencyj, kreślę..." — Można sobie wyobrazić humor Bullera po otrzymaniu tego listu.

Z rady miejskiej. Dziś o godzinie 5½ wieczorem odbędzie się posiedzenie rady miejskiej. Na porządku dziennym dalszy ciąg dyskusji nad oddaniem w przedsiębiorstwo wewnętrznego urządzenia rzeźni.

Egzamin z buchalterji zdał z odznaczeniem w pryw. szkole handlowej, p. L. E. Veltzego i na politechnice, p. Józef Zatcher, rachmistrz wydziału powiatowego w Cieszanowie.

Proces teatralny. Notatka nasza pod powyższym tytułem onegdaj umieszczona, była niedokładną. P. Żelazowska zapozwała p. Hellera nie o 10.000 zł. ale o 2.000 zł. i 560 zł. Żądanie swe oparła p. Ż. na fakcie, iż p. Heller nie wypowiedziawszy kontraktu, usunął ją z dniem 1 listopada 1898 od sceny.

P. Ż. stosownie do istniejącego przepisu, udała się do wydziału krajowego, z zażaleniem na p. Hellera, a wydział krajowy, mając prawo ostatecznego rozstrzygania sporu artystów między dyrektorem i ustalania warunków dalszego kontraktu, orzekł, iż p. Heller jest obowiązanym dotrzymać kontraktu, z p. Żelazowską zawartego po dzień 1 kwietnia 1899.

Na zasadzie tego orzeczenia, zaskarżyła p. Ż., o zapłatę niewypłaconej gaży, jednak sąd tut. odsądził jej żądanie, co też druga instancja zatwierdziła. Motywem odmowy jest to, że orzeczenie wydziału krajowego ma wpływ tylko na emeryturę, a nie na obowiązek p. H. do zapłaty, zaległej gaży za czas orzeczeniem wydziału kraj. ustalony.

Zgromadzenie drobnych handlarzy. Celem zawiązania i ukonstytuowania się Stowarzyszenia przemysłowego grejzlerników, krupiarzy, handlarzy mąką, rybami, nabiałem, jajami, drobiem i dziczyzną itd., odbędzie się w sobotę, 9 czerwca rb. w ratuszu w sali obrad rady miejskiej o godzinie 4 popołudniu pierwsze zgromadzenie tych przemysłowców.

List gończy. Izba radna krakowskiego sądu karnego, uchwaliła wydanie listu gończego za zbiegłym z Krakowa adwokatem, drem Władysławem Kastorym. Rozesłanie listu nastąpiło w środę, a prawnym powodem wydania listu, jest spełniona defraudacja 26.000 zł. na szkodę pani Krasińskiej.

Zmiana własności. Dobra Krechów w pow. żółkiewskim nabył od Banku hipotecznego p. Wilh. Stanek.

Przychwyceni dziś przez ajenta p. Krzyżanowskiego o g. 1 w nocy na gorącym uczynku dwaj rytunowani złodzieje i włamywacze, nazywają się: Wilhelm Wagner i Jan Michniewski. Znaleziono przy nich wytrychy i drąg żelazny.

Pojedynek na szable odbył się wczoraj między akademikami pp. B. i L. Pan L. otrzymał ciężką ranę na ramieniu. Powód: obraza czynna na miejscu publicznem.

Szach chory. Wielu musiało zastanowić, że podróż szacha perskiego, który ma stanąć w Warszawie d. 3 czerwca, odbywa się bardzo wolno. Otóż przyczyną tego jest choroba szacha. Jest on chory na kamienie nerkowe i chwilami bardzo cierpi. Podróż odbywa się tak wolno, gdyż wiozący go pociąg kolejowy, robi wszystkiego 10 wiorst na godzinę.

Wspaniałe ozdoby kaplicy polskiej w Padwie, freski pędzla Tadeusza Popiela, budzą zachwyt wszystkich artystów włoskich, a napełniają dumą i radością serca Polaków, że to artysta nasz dokonał takiego dzieła mistrzowskiego. Freski przedstawiają: 1 Matkę Boską Ostrobramską w otoczeniu aniołów, zanoszących do Niej modły; 2. wskrzeszenie Piotrowina, oraz wizerunki św. Heleny i św. Salomei; 3. obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; 4. znalezienie ciała św. Stanisława nad brzegiem sadzawki, a obok wizerunki św. Jadwigi i Kingi; 5. chór aniołów śpiewających i grających po obu stronach okna, oszklonego małemi, okrągłemi szybkami; 6. grupa aniołów, śpiewających hymn św. Wojciecha, inni aniołowie obok grają na różnych instrumentach.

Fotografie tych fresk w wielkim formacie wystawione w sklepie p. Zborowicza (ul. Sobieskiego l. 2), są do nabycia pojedyńczo, lub w komplecie. Kwota uzyskana ze sprzedaży, przeznaczona jest jako ofiara na dokończenie dzieła wiekopomnego.

Strejk szewców. Z Krakowa telegrafują nam: Strejk szewców w Krakowie ukończył się. Majstrowie zgodzili się na żądania robotników w zupełności. Robotnicy powrócili do pracy.

Otwarcie kliniki chirurgicznej. Z Krakowa telegrafują 31 bm.: Dziś odbyło się otwarcie odnowionej kliniki chirurgicznej profesora Kadera. Przy otwarciu reprezentowane były władze autonomiczne i rządowe. Do prof. Kadera przemówił dziekan wydziału lekarskiego Jakubowski, życząc mu, aby na tej klinice doprowadził do jak najświetniejszych rezultatów. Prof. Kader odpowiedział, że dołoży wszelkich starań w tym kierunku, aczkolwiek trudno mu będzie dorównać jego poprzednikom. Następnie wygłosił prof. Kader wykład z dziedziny chirurgji ogólnej. Klinika jest znakomicie urządzoną.

Jubileusz gwałtu. W Chełmie odprawił archirej Herman tymi dniami liturgię z okazji 25 letniego przyłączenia (!) unitów ziemi chełmskiej do cerkwi prawosławnej. Ani słowa! -- piękne *pendant* do jubileuszu kata Warszawy, Suworowa.

* **Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka. Dziś w piątek „Lygia", sztuka w 5 aktach, a 8 odsłonach James Barreta; w sobotę o pół do 4 popołudniu „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona; w sobotę o pół do 8 wieczorem „Girofle-Girofla", opera komiczna w 3 aktach Karola Lecoqua z p. Schuppówną w roli tytułowej; w niedzielę o pół 4 popołudniu „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Jakóba Ofenbacha; w niedzielę o pół do 8 wieczorem po raz czwarty „Lygia", sztuka w 5 aktach James Barreta.

* **Colosseum**, teatr Rozmaitości, pod dyrekcją Ernesta Thorna. Codziennie wspaniałe przedstawienie. Występy najznakomitych artystów swiata. Od środy 16 maja nowy sensacyjny program. Co piątku High-life przedstawienie. Carmencita, najznakomitsza hiszpańska tancerka. Japońska trupa Riogoku w nowych produkcjach. Les petits Filons, transformacyjni śpiewacy i tancerzy. Edgar i Francis, duet operowy i wiele innych.

Co niedzieli i święta 2 przedstawienia. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników Wp. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Z Towarzystwa Dziennikarzy Polskich.** Wydział Towarzystwa ukonstytuował się na posiedzeniu odbytem w dniu 29 maja r. b., wybierając sekretarzem jednomyślnie Stanisława Schnür-Pepłowskiego. Również jednomyślnie wybrany skarbnikiem Karol Kucharski, nie przyjął obecnie wyboru z powodów ściśle osobistych. Wydział wyraził mu najszczersze uznanie i podziękowanie za dotychczasową, tyle pożyteczną dla Towarzystwa działalność. Skarbnikiem wybrano wszystkimi głosami Wacława Masłowskiego.

* **„Iris"**, numer jubileuszowy, bogato illustrowany, wyjdzie dnia 2 czerwca r. b.

* **Festyn „Sokoła".** W poniedziałek t. j. drugiego dnia Zielonych świąt urządza „Sokół" wielki festyn na Wysokim Zamku. Program obfituje w różne ciekawe niespodzianki i wyróżnia się wspaniałem ćwiczeniem maczug świetlanych wykonanem przez grono druhów — oprócz tego pomimo niskiego wstępu każdy otrzyma przy wstępie prawo do bezpłatnego ciągnienia 2 losów, które stanowią piękną wygraną.

* **Ślub** p. Aleksandra Honheisera z panną Joanną Smorol, odbędzie się w sobotę dnia 2 czerwca b. r. o godzinie 8 wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

* **Z Towarzystwa pedagogicznego.** Dnia 7 czerwca b. r. o godzinie 4 popołudniu odbędzie się w budynku szkolnym w Mostach Wielkich walne zgromadzenie oddziału Tow. pedagogicznego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla starca 80-letniego, weterana z roku 1863, złożyła w naszej administracji p. Janina Gołachowska z Przemyśla 6 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Drugie przedstawienie „Lygji", było pod względem kasowym o wiele lepsze, niż pierwsze; publiczność, oceniająca słusznie pracę artystów, zgromadziła się o wiele liczniej, niż na premierze. Co do gry, to i pod tym względem przedstawienie wczorajsze zasługuje na zupełne uznanie. Ponieważ zaś w pierwszej recenzji podnieśliśmy tylko pierwszorzędne role, sprawiedliwość nakazuje nam dodać dziś szczerą pochwałę dla pp.: Kwiatkiewicza i Zejdowskiego.

Album Żeleńskiego wyszło w Paryżu w wytwornej edycji. Zawiera dziesięć pieśni twórcy „Goplany". Tekst podany w języku francuskim i niemieckim.

„Slovansky przehled" zamieszcza w ostatnim numerze obszerny artykuł o Sienkiewiczu, ozdobiony jego portretem, a także życiorys i portret Aleksandra Świętochowskiego.

Kantata ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu Akademji Jagiellońskiej, skomponowana przez Edmunda Urbanka, do słów J. Nowickiego, ukazała się w handlu księgarskim. Zaleca się zręcznym, a łatwym układem.

Przekłady. Nowelę Marji Konopnickiej, „Dym", oraz Aleksandra Świętochowskiego, „W Karlsbadzie", przełożono na żargon żydowski.

Cykl J. Męciny-Krzesza „Ojcze nasz", ukaże się niebawem w reprodukcji graficznej, nakładem jednej z firm wydawniczych w Budapeszcie. Reprodukcje opatrzone będą tekstem w kilku językach słowiańskich, tudzież francuskim, angielskim, węgierskim i niemieckim.

Nowa opera głośnego włoskiego kompozytora, de Lary, „Messalina", zostanie wystawiona wkrótce, w teatrze „Scalla" w Rzymie. De Lara komponuje obecnie inną, wielką operę, do libretta Colautti'ego, pt. „Aleksander Wielki".

Izba sądowa.

Lwów 31 maja.

(Oszustwo).

Dziś po 4-dniowej rozprawie zapadł wyrok w sprawie oskarżonego o oszustwo pośrednika w pożyczkach Adolfa Distlera. Trybunał uznał go winnym przywłaszczenia sobie 130 zł. na szkodę Posamenta, chociaż bowiem Posament był winien Distlerowi pewne kwoty, ale powierzył mu swe pieniądze nie na spłacenie owych kwot, lecz na wykupno swoich weksli u innych wierzycieli. Kara wyznaczona Distlerowi wynosi 2 miesiące zwykłego więzienia.

Natomiast uwolnił trybunał Distlera od oskarżenia co do sprzeniewierzenia dokonanego rzekomo na szkodę Markiewiczowej, ponieważ zeznania Markiewiczowej, na których jedynie opierało się oskarżenie, wydały się trybunałowi chwiejnemi i nie zgadzały się w niektórych punktach z zeznaniami innych świadków.

Złoczow 30 maja.

(Sprzeniewierzenie.)

W bieżącej kadencji sądów przysięgłych stawał przed trybunałem listonosz, Semenów, z Kamionki strumiłowej, pod zarzutem sprzeniewierzenia listu pieniężnego, nadeszłego do hr. Badeniego z kwotą 2000 zł.

Obwiniony tłómaczył się, że przybywszy do pałacu zastał służbę, która go uraczyła śniadaniem i choć mało bardzo pił, bo tylko jedną szklankę piwa, list zgubił. Przysięgli znaczną większością głosów zaprzeczyli winę podsądnego, a sąd uwolnił go zupełnie.

Nowy Sącz 30 maja.

(Epilog rozruchów antisemickich).

Przed tutejszym sądem apelacyjnym stanęło 230 włościan, oskarżonych o udział w rozruchach antisemickich, które szerzyły się w zachodniej Galicji przed dwoma laty. Włościanie ci, pochodzący z gmin Męciny, Kłodnego, Proszowy, Mordarki i Limanowej, skazani zostali przez sąd w Limanowej 28 czerwca 1898 r. za udział w rozruchach na areszt od 24 godzin do 3 dni. Prokurator zgłosił wówczas odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary, wskutek czego przed tutejszą apelacją odbyła się ponowna rozprawa. Trybunał zatwierdził w zupełności wyrok pierwszej instancji.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 maja.

(Świeża napaść „Słowa polskiego". — Zamiany. — Jeszcze sprawa rzeźni).

Pod przewodnictwem I. wiceprezydenta Michalskiego odbyło się wczoraj wieczorem posiedzenie rady miejskiej, z powodu obrad komisji dopiero o wpół do ósmej rozpoczęte.

Na wstępie interpeluje p. Walichiewicz w sprawie wczorajszej świeżej napaści „Słowa polskiego" na radę miejską w artykuliku, omawiającym gospodarkę w łaźni Ducheńskiego. Zarzucono tam mianowicie, że skutkiem gospodarki kliki familijnej, dochód z łaźni zmniejszył się rzekomo z 8.000 na 1.600 zł. rocznie. P. Walichiewicz żąda w tej sprawie wyjaśnienia, bo jego osobiście ta sprawa dotyka. Przedewszystkiem sam przedstawia cyfry wyjęte z budżetu, gdzie wykazano, że w roku 1899 dochód z łaźni wynosił 10.300 zł., lecz wydatki na jej utrzymanie i konserwację czyniły 7.573 zł., tak, że czysty zysk był 2.727 zł., a w żadnym razie nie 1.600 zł. Wydatkami objętą jest zwiększona płaca służby i różne deputaty dla niej, czego za czasów ś. p. Ducheńskiego nie było. P. Walichiewicz z oburzeniem odpiera zarzut, jakoby stał na czele kliki familijnej.

P. Romanowicz prosi, aby rada zezwoliła na zamianę w wyborze komisyjnym, mianowicie, aby p. Romanowicz wszedł do komisji dla spisu ludności, zaś p. Dzieślewski do komisji dla wydawnictwa „Przeglądu rozporządzeń magistratu".

Z porządku dziennego miała przyjść pod obrady w dalszym ciągu sprawa urządzenia rzeźni miejskiej; atoli przewodniczący sekcji finansowej p. dr. Marjański imieniem tej sekcji oświadczył, że sprawa jest zbyt wielkiej dla miasta wagi, że wyłoniły się nowe kwestje i nowe myśli, które komisja i sekcja musi wziąć pod rozwagę głębszą, żąda tedy odesłania raz jeszcze sprawy tej do sekcji, i odroczenia jej na dni kilka.

Sprzeciwił się odesłaniu do sekcji p. Romanowicz, nie widząc dostatecznej do tego potrzeby. Mowca jest zdania, że taka procedura jest tylko przewlekaniem sprawy. Sprzeciwił się temu także i p. Riedl. Za odesłaniem przemawiali dr. Roszkowski i dr. Byk. W głosowaniu wniosek dra Marjańskiego upadł i przystąpiono do dalszej nad sprawą rzeźni debaty.

Przewodniczący subkomitetu dla rzeźni p. Gołąb oświadcza, że według obliczenia komisji oferta Rustona po najściślejszem jej zbadaniu, okazała się tańszą o 22.677 koron od oferty Ringhofera. Oświadcza dalej, że ekspertyza fachowa zaleca przyjęcie systemu z bezwodnikiem kwasu węglowego, przy którym to systemie zyskuje się na materjale opałowym dla podgrzewania wody do płuczkarń.

Dr. Stroynowski zaleca przyjęcie maszyn Lindego (system amoniakowy) jako wypróbowanych. Za przyjęciem oferty Rustona przemawiał dalej p. Rawski.

Dyskusja przeciąga się w nieskończoność; o godzinie 9tej zapisanych było do głosu jeszcze 9 mowców, a wniosek o zamknięcie dyskusji nie utrzymał się. Zabrał tedy głos p. Dzieślewski, broniąc oferty Ringhofera. Podczas przemówienia p. Dzieślewskiego, radni widocznie już znużeni długą dyskusją, milczkiem umykali ze sali pojedynczo. O godzinie 10 zamknął p. Michalski posiedzenie, odraczając je do piątku.

Nowa zbrodnia Bekierskiego.

Bekierski, morderca Wojtoniowej i Justysi Soroczanki, skoro tylko w aresztach policyjnych przyznał się przed nadkomisarzem Kreinerem do czynu, został zaraz instalowany w więzieniu śledczem przy ulicy Batorego. Osadzono go w celi nr. 18, a choć Bekierski zachowywał się bardzo apatycznie, a nawet i cynicznie, dla bezpieczeństwa jednak, by samotny więzień nie zrobił sobie czego złego, dano mu do towarzystwa dwóch żydków, oskarżonych o oszustwo. I tutaj Bekierski spędził przeszło dwa tygodnie, sprawując się cicho i grzecznie, tak wobec swych towarzyszy więziennych, jak i dozorców, tak w kaźni, jak i na spacerze. Odznaczał się jedynie nienasyconym apetytem, to też do ostatniej okruszyny zmiatał swoje porcje, a nie gardził też i resztkami, jakie pozostawiali jego towarzysze więzienni.

I byłoby dalej wszystko dobrze do dnia dzisiejszego, gdyby nie nieszczęsny papieros. Bekierski bowiem prócz nadzwyczajnego apetytu odznacza się i tem, że jest namiętnym palaczem. Paląc dopiero papierosy, jak wiadomo, przyznał się do popełnienia mordu i wszystko z szczegółami opowiedział. Onegdaj zaś jeden z jego kompanów w kaźni, niejaki Förster, wydobył skądsić kawałek papierosa i począł palić. Z iskrzącemi oczyma spoglądał Bekierski z swego tapczana na rozkoszującego się dymem tytoniowym Förstera i w końcu nie mógł wytrzymać. Zwrócił się więc doń z prośbą, by mu resztkę papierosa odstąpił. Lecz Förster odmówił, a wtedy rzucił się nań Bekierski, chcąc przemocą wydrzeć papierosa. Rozpoczęła się bójka, w której Bekierski dobył jakiegoś gwoździa i silnie nim poranił na twarzy i całem ciele Förstera. Na krzyk i wrzawę, powstałą przy bójce, oraz na rozpaczliwe wołania trzeciego więźnia, nadbiegli strażnicy i rozbroili walczących. Förstera trzeba było odstawić do szpitala więziennego, a Bekierskiemu dla bezpieczeństwa założono na ręce kajdany i odmówiono mu spaceru po ogrodzie na czas jakiś.

W więzieniu śledczem znajduje się już także i Kinarz, który udzielił Bekierskiemu rady, by się pozbył Wojtoniowej. Podczas gdy Bekierski przebrany jest już nieco z miejska, przyjaciel jego Kinarz nosi płótniankę chłopską.

W odwrocie.

(Opowiadanie z wojny boerskiej).

Na szczycie pagórka Wandermeer zatrzymał konia. Odwrócił się, aby zobaczyć, czy jego „komenda" wysuwała się dobrze z niebezpiecznego wąwozu. Upał słoneczny, gwałtowny i ciężki, prażył wąską gardziel, w które mieszały się jaszczyki i armaty, wleczone wytężonymi muskułami cierpiących zwierząt. Piechury wspinali się z trudnością, widni zdaleka ciemnym błyskiem strzelb; kawalerzyści czepiali się prawie pionowo grzyw swoich koni, pnących się ku górze w podskokach lędźwi. Niekiedy fioletowy cień, rzucany przez skały był tak ponury i gęsty, że wojsko nikło w nim jakby w otchłani: natychmiast jednak ukazywały się na nowo w pełnem, jaskrawem świetle, coraz bliżej, idąc do szturmu, szturmu wybawienia i ucieczki

Wsparty garścią na kuli u siodła, Wandermeer obejmował oczyma południowy widnokrąg. Odczuwał on, jak się rozszerza i posuwa po za tą linją nieboskłonu olbrzymia fala angielskiej inwazji, owe 200.000 żołnierzy królowej, idących naprzeciw trzydziestu tysiącom bojowników obu rzeczypospolitych. Ostry wiatr, który nagle uderzył go w policzki, wydał mu się także angielskim: cała ta gwałcona ziemia była ciężarna nieprzyjaciółmi.

Uczynił gest ręką, aby przyspieszyć pochód ku górze; działa Maxima toczyły się po płaszczyźnie, pokrytej gęstemi ziołami, jaszczyki z amunicją toczyły się w ślad za niemi, drżąc śmiercią, zawartą w ich wnętrznościach. Dalej, powolniej posuwały się powózki z prowiantem, opodal gromady ponurych wołów boerskich o rogach ogromnych, ostrych i gładkich. Cały ten orszak deptał darń nienaruszoną, dziewiczo-zieloną, przepyszną paszę dla zwierza. Obudzona zwierzęcość bydląt wyciągała też im szyję i języki ku rozkoszom traw, ale ostroga lub bicz ludzi karciły instynkt. Zwierzęta pospieszały po niezmiernej równinie, w ostatnich jasnych blaskach dnia, poprzedzających nagły zmierzch tropikalnych klimatów...

* * *

W zakątku widnokręgu stała ferma pomiędzy dwoma wielkimi garbami płaszczyzny, ukryta pod bukietem drzew, zielonych dębów i fig adamowych. Z woli tych, którzy ją niegdyś budowali po przybyciu z Europy, zachowała wygląd i pozór normandzki czy fryzyjski, jaki mieć mogła w okolicach wody i świeżości. Nazwa, jaką jej nadano nie zawodziła: „Lustrust" spoczynek radości. Była cicha i zgubiona, daleko od świata; musiano tam żyć życiem spóźnionem, w prostym, rodzinnym spokoju. Wśród nocy rysowały się linje jej dachów, naiwnie skonstruowanych, jakby dla północnego klimatu; w chwili, gdy się wchodziło do izby, szukało się mimowoli oczami pieca z niebieskiego fajansu i zadymionego muru.

Wandermeer, na progu z fajką w wargach, słuchał, jak się toczyły i krzyczały wśród nocy koła i osie wozów, jak dzwoniły skacząc na lawetach działa Boerów posuwające się ku północy. Podniósł kapelusz o szerokich skrzydłach i odetchnął szeroko, oswobodzony nakoniec od trwogi ujrzenia na tyłach swego odwrotu kawalerzystów angielskich.

Poza nim wielka izba fermy rozświetlona była łagodnie lampą; stół był nakryty; przez drzwi wydzierał się złocony blask rozkosznego gniazda rodzinnego o późnej wieczornej godzinie. Wódz zwrócił się do swego towarzysza, który na pół zaspany, leżał na kamiennej ławce ganku fermy.

Z pobliża dochodził szelest spokojny koni, przywiązanych opodal, żujących w zamyśleniu zwoje smakowitych ziół.

— Hej, Petermann, czy śpisz?

Zaspany człowiek zerwał się i wyprostował, bełkocąc.

— Na rozkazy! Czy trzeba czego?

— Już są w drodze, możemy odjechać.

Petermann był synem wolnego państwa Oranji; każdy krok ku północy, po tamtej stronie rzeki Vaal, popychał go coraz dalej na wygnanie. Zapytał więc:

— A zatem jesteśmy w pełnym odwrocie? Gdzież się zatrzymamy?

— Bóg to jeden wie!

— Czy nie byłoby lepiej umrzeć?

— Trzeba umrzeć, gdy jest konieczność, ale trzeba żyć na to, by ojczyzna nie umarła.

— Ale jeśli oni zdobędą Pretorję?

— Pójdziemy dalej na północ.

— Aż dokąd?

— Aż do pustyń, które Bóg nam da...

— Porzucimy zatem wszystko!?

— Nie porzucimy siebie samych.

Wandermeer nagle wyciągnął rękę, nakazując milczenie. Czarne skrzydła wiatru wachlowały w osłabionych podmuchach. Wandermeer rozpoznał wiatr od morza, wiatr świeży, idący gdzieś od lodowców południowego bieguna.

— Słuchaj!

Nieokreślony, rosnący gwar zstępował z głębin niziny, tylko co przez Boerów przebytej, gwar ponury, niewyraźny, posępny, gwar postępującej zbrodni...

— Nadchodzą!

Wódz powrócił do fermy i pochwycił lampę łagodnie płonącą.

— Rozświećmy im widnokrąg — rzekł.

Zdjął umbrę i szkło i rzucił knot płonący. Strumienie oleju rozlały się po podłodze.

— Co czynicie — zawołał przerażony Petermann.

Ale Wandermeer rzucał już garście suchego chrustu na knot płonący; rozległ się trzask, zadrżały kłeby dymu, wreszcie wybuchnął jasny płomień.

— Wandermeer, co wy zamierzacie!? Podpalacie tę fermę; czyż macie do tego prawo? Przecież pokój może być zawarty; ci ludzie, co tu mieszkają, nie będą mieli dachu nad głową. Rzucacie na ofiarę całe ich życie.

— Nie trzeba dopuścić, aby Anglicy znajdowali gotowe do wypoczynku etapy.

— Wandermeer, błagam was. Ogień ogarnia już mury; za chwilę będzie już zbyt późno; pozwólcie mi gasić, pomyślcie o tych ludziach.

Rzucił się naprzód: Wandermeer zatrzymał go mocną dłonią.

— Trzeba, powtarzam ci, aby mieli pustynie, ruinę przed sobą.

Kłąb iskier i dymu uleciał w górę. Obaj Boerzy cofnęli się. Gdy wyszli, Wandermeer rzekł:

— Stało się! Na koń! Połączmy się z naszymi!

Ale Peterman stał nieruchomy, myśląc o swojej własnej fermie, już dalekiej, już obcej, już w rękach nieprzyjaciela.

— Gdy tu przyjdą, znajdą już tylko popioły... — mruczał Wandermeer.

Zwinnym skokiem płomień objął drewniane ściany i wyciągał przez okna czerwone wesołe języki. A Peterman powtórzył:

— Nie, nie sądzę, abyście wy mieli do tego prawo.

Ale poszedł za swoim wodzem; okiełznał konia w milczeniu. Obaj wskoczyli na siodła i oddalili się.

Zanim jednak zapuścili się w głąb, w zapadlinę „veldtu", przez którą komenda boerska wymykała się z osaczenia przez Anglików, wódz zatrzymał się. Oczy jego zwróciły się ku dworkowi w płomieniach.

— Peterman, tak, ja miałem prawo to uczynić.

— Jakie? Dlaczego?

— Ponieważ ta ferma należała do mnie i ponieważ przekazali mi ją moi rodzice...

* * *

Zdala na rozległem płaskowzgórzu zaświeciły inne ognie; wszystkie fermy paliły się, jakby pochodnie, wsadzone w ziemię, aby postawić przed najeźdźcą zaporę pożarów.

François de Non.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 31 maja. Dziś odbędzie się walne zgromadzenie kolei Północnej. Członkiem rady zawiadowczej, w miejsce śp. dra Rittnera, będzie wybrany dr. Adam Jędrzejowicz, były minister dla Galicji.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 31 maja. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·60 do 16·—, pszenica na termin —·— do —·—; żyto gotowe 12·— do 12·50, żyto na termin —·— do —·—; owies obroczny 11·50 do 12·—, owies na termin —·— do —·—; jęczmień pastewny 10·80 do 11·20, jęczmień brow. 12·— do 13·—; rzepak 21·50 do 22·50; rzepak nowy —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·50, groch do gotowania 15·— do 30·—; wyka 15·— do 16·—; bobik 11·— do 11·50; hreczka 16·50 do 19·50; kukurydza nowa 13·40 do 13·80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·75 do 18·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Wskutek zwyżkowej tendencji na targach zagranicznych ceny u nas, zwłaszcza żyta, poprawiły się, inne produkta notują się niezmiennie.

— **Wiedeń** 31 maja. Walne zgromadzenie Towarzystwa kolei północnej, przyjęło wnioski rady zawiadowczej, co do rozdziału dywidendy w kwocie 110 zł. za akcję. W miejsce śp. Rittnera, wybrano do rady zawiadowczej b. ministra, Adama Jędrzejowicza.

— **Petersburg** 31 maja. „Rossja" donosi, że w ciągu bieżącej kampanji cukrowniczej, zostanie utworzonych 12 nowych fabryk cukru.

— **Wiedeń** 31 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj-czerwiec od 7·93 do 7·94, na jesień od 8·24 do 8·25; żyto na maj-czerwiec od 7·40 do 7·45, na jesień od 7·50 do 7·52; kukurydza na maj-czerwiec od 5·76 do 5·77, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·82 do 5·83, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·93 do 5·94; owies na maj-czerwiec od 5·34 do 5·36, na jesień od 5·48 do 5·49; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 13·20 do 13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj od —·— do —·—, na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja nieco lepsza.

— **Budapeszt** 31 maja. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od 7·85 do 7·90, na październik od 8·— do 8·01; żyto na maj 7·15 do 7·16, na październik od 7·17 do 7·18; owies na maj 5·06 do 5·07, na październik od 5·18 do 5·20; kukurydza na maj od 5·48 do 5·49, na lipiec od 5·59 do 5·60; rzepak na sierpień od 13·— do 13·10. Oferty na pszenicę ograniczone. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 31 maja. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 27·75 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. —·— do —·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 42·— do 42·40. Tendencja niezmieniona.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Pretorja 31 maja. Wojska angielskie, które przekroczyły w sobotę rzekę Vaal, zaatakowały Boerów koło Witwatersrand, zostały jednak przez Boerów, którymi dowodził sam Ludwik Botha, odparte. Boerowie zajęli pozycje Anglików; straty angielskie mają być bardzo znaczne.

Londyn 31 maja. Buller donosi z New Castle: Boerowie urządzili sobie obóz koło New Castle i zagrozili prawemu skrzydłu nieprzyjacielskiemu, cofnęli się jednak, gdy Buller wysłał przeciw nim jenerałów Hildyarda i Lytletona. Miejscowość Utrecht poddała się. Jenerał Clery bombarduje Laingsneck. Boerowie są bardzo zniechęceni.

Londyn 31 maja. Lord Salisbury wygłosił wczoraj w konserwatywnym klubie City, mowę, w której poruszył także sprawę transwaalską. Oświadczył, że nie prawdziwą jest rozsiewana pogłoska, jakoby on na pewnym bankiecie niedawno oznajmił, że Anglja żadnego terytorjum anektować nie będzie. Takiego oświadczenia nie mógł on złożyć, tem mniej, że Anglja została do wojny obecnej sprowokowaną. Anglja poniosła ogromne ofiary i musi je sobie odbić. Również musi się postarać o to, aby w Afryce południowej trwały nastał pokój i rękojmia, że podobna wojna nigdy się już nie powtórzy.

Londyn 31 maja. Biuro Reutera donosi z Bloemfontain pod datą 28 bm.: Proklamacja lorda Robertsa o aneksji Oranji została odczytaną w południe na rynku wobec znacznych tłumów ludzi. Wojsko ustawione było na rynku, a asystował także gubernator wojskowy Pretiman. Proklamacja między innymi zawiadamia, że anektowane terytorjum w przyszłości nazywać się będzie „Oranie-River-Colonie". Następnie wywieszono sztandar angielski.

Kapstadt 31 maja. Ostatnie wiadomości, nadeszłe z Johannesburga, donoszą, że odbywa się tam rabowanie domów prywatnych we wszystkich częściach miasta, jakoteż, że stosunki sanitarne są bardzo opłakane.

Londyn 31 maja. „Daily Mail" donoszą z Laurenco-Marquez: Pierwszym pociągiem, jaki tu wczoraj rano przybył z Pretorji, przyjechało kilku Greków, którzy byli ostatnimi z opuszczających Johannesburg przed zajęciem miasta przez Anglików. Opowiadają oni, że pociąg, którym jechali, napadli Anglicy i kilka ostatnich wagonów zdołali odciąć, że tylko część pociągu przybyła do Pretorji. Reszta pozostała w rękach Anglików.

W Pretorji ludność jest zdemoralizowana. Mieszkańcy chcą opuścić miasto.

Londyn 31 maja. Osobny korespondent dziennika „Daily Mail" telegrafuje z Pretorji pod datą wczorajszą o godz. $^3/_4$12 w południe: Pretorja za dwie godziny obsadzoną będzie bez oporu przez Anglików. Prezydent Krüger udał się do Vatervalboven. Burmistrz miasta otrzymał upoważnienie przyjęcia Anglików. Utworzono komitet złożony z wpływowych osobistości, który ma chronić życie i mienie mieszkańców podczas *interregnum*. Wszędzie panuje spokój. Wielkie tłumy ludności oczekują przybycia Anglików.

Londyn 31 maja. Biuro Reutera donosi z Pretorji pod datą wczorajszą: Angielscy oficerowie znajdują się w Johannesburgu i dyktują warunki oddania stolicy. Sądzą, że Anglicy natrafią na opór. Angielska przednia straż znajduje się w połowie drogi między Johannesburgiem a Pretorją. Na zgromadzeniu ludności wybrano komitet celem utrzymania porządku.

Delegacje wspólne.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Budapeszt 31 maja. Delegacja austrjacka przyjęła wczoraj zamknięcie rachunków na rok ubiegły, poczem przystąpiono do dyskusji nad kredytem okupacyjnym.

Del. Slama powtórzył swoje żądanie w kierunku przedkładania zamknięć rachunkowych budżetu bośniackiego. Wspólny minister skarbu Kallay w odpowiedzi oświadczył, że skoro delegaci nie mają prawa uchwalać budżetu dla Bośnji, nie można im przeto także przedkładać zamknięć rachunkowych. Mogłoby się bowiem zdarzyć, że każda delegacja uchwalałaby inne dyrektywy dla zarządu bośniackiego, ktory nie wiedziałby w takim razie, czego się właściwie trzymać. Minister zastrzega się przeciw zarzutom co do rzekomego ucisku mahometan. Oświadcza, że nigdy nie przedstawiał stosunków w Bośnji zbyt optymistycznie. Przyznaje, że zdarzają się czasem w zarządzie braki, ale są to rzeczy nieuniknione.

Po przemówieniu sprawozdawcy Venkajca, przyjęto kredyt okupacyjny, jakoteż budżet wspólnego ministerstwa skarbu.

Następnie minister wojny Krieghammer odpowiadał na rozmaite interpelacje, między innymi na interpelację del. Wachnianina, z powodu wykonania większego marszu w ruską niedzielę wielkanocną. Minister oświadczył, że fakt ten jest mu zupełnie nieznany i zarządzi śledztwo. Musi jednak już teraz zauważyć, że regularnie żołnierzom, o ile tylko służba na to zezwala, daje się czas potrzebny do brania udziału w nabożeństwach, szczególnie w dniach świątecznych i że święta są dla żołnierzy dniami ferjalnymi, — jeżeli atoli w niektórych pułkach są żołnierze rozmaitych wyznań, to trudno ogłaszać święta wszystkich wyznań, jako dnie ferjalne.

Budapeszt 31 maja. Wczoraj odbył się tu drugi obiad delegacyjny, w którym wzięli udział pomiędzy innymi delegaci Kozłowski i Madeyski.

Rozmowa cesarza z delegatami.

Budapeszt 31 maja. Po wczorajszym obiedzie delegacyjnym podczas *cercle*'u rozmawiał cesarz z delegatami o sytuacji w Austrji. Długo rozmawiał z del. Pacakiem. Zbliżywszy się do niego, zaznaczył cesarz, iż sytuacja w Austrji jest dziś bardzo trudną. Pacak odpowiedział, iż w istocie jest trudną, ale nie z winy Czechów.

Na wzmiankę cesarza o zachowaniu się delegatów czeskich podczas obrad delegacyjnych, odpowiedział Pacak:

W delegacji musieliśmy zająć takie stanowisko, zresztą i minister Gołuchowski nie powinien był w takim tonie przemawiać, jak przemawiał. Na nasze opozycyjne stanowisko w delegacji wpłynęła nietylko polityka zewnętrzna, ale, i to jeszcze w większej mierze, polityka wewnętrzna.

Cesarz: Wszak rząd przedłożył ustawę językową, która powinna być załatwioną.

Pacak: Ustawa ta jest zgoła nie do przyjęcia, a gdyby ona wprowadzoną została na podstawie § 14, sprowadziłaby zamęt, jakiego dotychczas nie było. Zwracam się przeto do Ciebie Najjaśn. Panie, abyś tego nie dopuścił.

Cesarz w odpowiedzi niechętnie machnął ręką, na co Pacak rzekł dalej: Zwracam na to uwagę twoją najj. panie w interesie ojczyzny i państwa, jako uczciwy Czech i Austrjak, wierny przyjaciel dynastji. Nie dopuść do tego najj. panie, by się to stało. Znam stosunki w kraju i wiem bardzo dobrze, że wówczas wszczełaby się walka bez końca. Spraw, by nam Czechom oddano to, co nam bezprawnie zabrano, a wnet nastąpią dobre stosunki dla państwa.

Z del. hr. Dzieduszyckim rozmawiał cesarz o sytuacji.

Do delegata Kozłowskiego rzekł: Byłeś pan bardzo pilny, występowałeś we wszystkich sprawach. Pańska mowa była bardzo „correct".

Kozłowski odpowiedział: Dziękuję waszej cesarskiej mości za zaszczytne słowa. Polacy już od dawna starają się o to, aby doszło do pożądanego dla wszystkich pokoju ekonomicznego i politycznego. Dotąd się nie udało, ale nie tracę nadziei. Trzeba, aby wszystkie stronnictwa miały dobrą wolę, a szczególniej stronnictwa prowadzące z sobą walkę. Ale jest nadzieja. Jest to właściwością tego państwa, że największe różnice wyrównywują się i załatwiają przez kompromisy.

Cesarz: Tak, to ma coś za sobą.

Budapeszt 31 maja. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej odbyła dziś rano ostatnie posiedzenie, na którem stwierdzono zgodność uchwał obu delegacyj. W końcu posiedzenia zabrał głos del. Kozłowski, wyrażając przewodniczącemu komisji bar. Chlumecky'emu najserdeczniejsze i najgorętsze podziękowanie za bezstronne kierowanie obradami, przyczem wielka znajomość fachowa i pracowitość przewodniczącego umożliwiła komisji budżetowej w krótkim czasie podołać swym zadaniom. Mowca wyraził głębokie przekonanie, że podzielają to zapatrywanie wszyscy delegaci jakichkolwiek stronnictw i narodowości. (Oklaski).

Na tem posiedzenie zamknięto.

Budapeszt 31 maja. Dziś o godz. 10 przedpołudniem odbyło się ostatnie plenarne posiedzenie austrjackiej delegacji. Po odpowiedzi na kilka interpelacji, wyraził hr. Gołuchowski w imieniu cesarza podziękowanie delegacji za gorliwą pracę i ofiarność. Następnie wygłosił przewodniczący Jaworski końcowe przemówienie, w którem podziękował delegatom za gorliwość, z jaką pracowali i za poparcie udzielane przewodniczącemu w jego pracy. Następnie powiedział: Jestto bardzo pocieszającym objawem, że niszcząca trucizna, która parlamentaryzm i życie konstytucyjne zupełnie tamuje, nie wtargnęła dotychczas do tego wysokiego i poważanego zgromadzenia. Prawdziwą jest przyjemnością widzieć, jak możliwem jest swobodne wyrażenie zdania z naciskiem i werwą, a bez narażenia parlamentaryzmu na szkodę i szwank. Oby przykład dany przez delegację wpłynął także korzystnie na parlament austrjacki, który teraz znowu zbiera się do pracy".

Po powtórnem podziękowaniu za poparcie, jakiego mu użyczali delegaci, wzniósł p. Jaworski okrzyk na cześć cesarza, który obecni entuzjastycznie powtórzyli. Z koleji delegat Trautmansdorf podziękował prezydentowi Jaworskiemu w imieniu całej delegacji za gorliwość i bezstronność, z jakiemi obradom przewodniczył (żywe oklaski); wyraził też życzenie, aby prezesowi danem było jeszcze przez długie lata pracować w delegacjach (żywe oklaski i brawa). W końcu podziękował jeszcze p. Jaworski za wyrażane mu uznanie.

Zweryfikowano protokół dzisiejszego posiedzenia, poczem delegacja została zamkniętą.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 31 maja. „N. W. Tagblatt" twierdzi, że onegdaj toczyły się w Budapeszcie prywatne rokowania między posłami, przyczem Polacy i Niemcy przemawiali za utworzeniem większości dla przeprowadzenia porządku dziennego, podczas gdy br. Dipauli oświadczył, że ta akcja nie ma żadnych widoków i wyraził przekonanie, że kompromis da się osiągnąć. Rząd nie chce brać żadnej inicjatywy w tym kierunku, ale zdecyduje się na rozwiązanie izby, jeśli kilka posiedzeń przejdzie bezowocnie. Nowowybranej izbie przedłożonoby oktrojowaną już ustawę językową i nowy regulamin izby. — Prezes Jaworski — pisze dalej „N. W. Tagblatt — pracuje energicznie nad utworzeniem większości dla przeprowadzenia porządku dziennego. Posiedzenie przywódców niemieckich stronnictw lewicy zwołano na 6 czerwca.

Wiedeń 31 maja. „Wiener Tagblatt" donosi, że dymisja ministra czeskiego dra Rezeka jest prawdopodobną.

Wiedeń 31 maja. Delegat dr. Popovici stwierdza w „Neue fr. Presse", że w delegacjach nie mówił o walce Rumunów przeciwko Polakom. Coś podobnego nie odpowiada ani faktom, ani też intencjom jego stronnictwa, które dąży do najprzyjaźniejszego porozumienia się z Polakami, w celach wspólnej obrony przeciwko Rusinom.

Wiedeń 31 maja. Tutejszy korespondent „Hlasu naroda" donosi do tego pisma, że na wypadek, gdyby kurs poszedł na lewo, to znaczy, że gdyby prawica się rozbiła, będzie powołany do gabinetu jeden z posłów antisemickich.

Wiedeń 31 maja. Do „N. fr. Presse" donoszą z Budapesztu ze źródła podobno doskonale poinformowanego, że parlament zostanie zwołany na d. 6 czerwca, i że pogłoski o całkowitem, a choćby nawet częściowem przesileniu gabinetu, nie mają podstawy. „N. fr. Presse" widzi w słowach, wyrzeczonych przez cesarza do Stuergkha, potwierdzenie tej wiadomości. Koło polskie i katolicki klub ludowy mają wystąpić z inicjatywą w kwestji zwalczania obstrukcji.

Budapeszt 31 maja. Prezydent gabinetu dr. Koerber po dłuższej konferencji, odbytej wczoraj z Pacakiem, odroczył swój wyjazd z Budapesztu i telegraficznie odwołał zwołaną na dziś radę gabinetową.

Powstanie Bokserów w Chinach.

Londyn 31 maja. „Times" donosi z Pekinu pod datą onegdajszą: Z powodu wzmagającego się powstania Bokserów, panuje w Pekinie wielkie zaniepokojenie. Poselstwa państw europejskich zawiadomiły rząd o powołaniu wojskowych oddziałów europejskich, które wkrótce przybędą.

Pekin 31 maja. Z Niemców i Francuzów złożony oddział, który wyruszył dla uwolnienia Belgijczyków, otoczonych przez Bokserów koło Czangsintjen, powrócił dziś wraz z uwolnionymi, ich żonami i dziećmi.

Tientsin 31 maja. Przybyły tutaj okręty wojenne: rosyjskie „Gremjachcza", „Dmitry Doński", „Linoi", „Weliki Gaidamak", „Wessadnik" i dwie łodzie torpedowe; dalej francuski „Descaites", angielskie: „Orlando" i „Algerine", włoski „Elba". Żołnierze okrętowi i marynarze wysiedli na ląd.

Londyn 31 maja. Biuro Reutera donosi z Tientsin: Władze chińskie wzbraniają wojskom rosyjskim przejścia przez terytorjum koło portu Taku.

Kraków 31 maja. Nadeszła tu wiadomość zupełnie pewna, że biskupem-sufraganem biskupiej stolicy krakowskiej mianowany został ks. kanonik Anatol Nowak.

Krakow 31 maja. Pomocnik warszawsk. gen. gubernatora gen. Podgorodnikow, otrzymał dwumiesięczny urlop, celem udania się zagranicę.

Warszawa 31 maja. Przyjazd szacha perskiego do Warszawy postanowiony został ostatecznie na 3 czerwca b. r. Oberpolicmeister pozwolił mieszkańcom na dekorowanie domów flagami o barwach perskich.

Warszawa 31. maja. Redaktorem „Przeglądu technicznego" zamianowali właściciele tego pisma inżyniera kolei wiedeńskiej p. Jakóba Heilperna.

Wiedeń 31 maja. Dziennik urzędowy ministerstwa kolejowego ogłasza, że zakres działania dyrekcji ruchu kolei państwowych w Czerniowcach zostanie z dniem 1 lipca b. r. znacznie rozszerzony, przy zasadniczem utrzymaniu dotychczasowego stosunku bezpośredniej zależności tejże dyrekcji od dyrekcji w Stanisławowie.

Wspomniane rozszerzenie zakresu działania odnosić się będzie do agend personalnych, nabywania materjałów i do służby komercjalnej.

Wiedeń 31 maja. Uroczyste posiedzenie akademii umiejętności otworzył wczoraj przewodniczący kurator arcyks. Rainer przemówieniem, w którem zgromadzonych serdecznie powitał; wspomniał zarazem w gorących słowach o rozwoju ludzkiej wiedzy i popieraniu dążeń do jak największego rozwoju umiejętności. Przewodniczący zaznaczył, że należy wspólnie z innemi towarzystwami naukowemi przystąpić do rozwiązania zadań, które przewyższają siły poszczególnych akademij. Podobny sposób postępowania już się rozpoczął, albowiem przed rokiem w Wiesbaden zjechali się przedstawiciele 9 akademij świata, mianowicie z Berlina, Göttingen, Lipska, Londynu, Monachium, Paryża, Petersqurga, Waszyngtonu, Wiednia i obradowali nad statutem międzynarodowego „Zjednoczenia", któryby regulował wspólne działanie tych korporacyj. Ten fakt stał się zaczątkiem kontaktu, który wkrótce obejmie cały świat cywilizowany.

Wiedeń 31 maja. Donosząc o tem, że konwencja konsularna między Austro-Węgrami i Bułgarją zostanie podpisana w pierwszej połowie czerwca b. r., stwierdza „Politische Correspondenz", iż pierwszem mocarstwem, które wejdzie w normalne stosunki dyplomatyczno-handlowe z Bułgarją, będą Austro-Węgry.

Budapeszt 31 maja. Trybunał administracyjny orzekł, że podczas trwania rządów *ex lex*, rząd nie miał prawa ściągać podatków. Rząd został zarazem skazany na zwrot pobranych podatków.

Budapeszt 31 maja. Rozpoczął się tu strejk 275 robotników w fabrykach maszyn węgierskich kolei żelaznych, po większej części robotników mostowych. Żądają podwyższenia płacy.

Berlin 31 maja. Z okazji uroczystości wcielenia następcy tronu do związku pierwszego pułku gwardji, otrzymał następca tronu własnoręczne pismo od cesarza Franciszka Józefa.

Berlin 31 maja. Pod Lipami podczas przejazdu cesarza Wilhelma, jeden z przechodniów zwrócił na siebie uwagę nieprzyzwoitem zachowaniem się. Aresztowano go i stwierdzono, że jest umysłowo chory. Podług dalszych doniesień, aresztowany nazywa się Courbert i tłomaczy się, że działał nieświadomie i nie przypuszczał, że zwrócił na siebie uwagę przejeżdżającego cesarza. Nie wiedział nawet, że to cesarz przejeżdża.

Berlin 31 maja. W ostatniej nocy odbyły się w Chojnicach wielkie zgromadzenia ludowe, poczem powybijano szyby w oknach żydowskich. Zarekwirowano wojsko.

Belgrad 31 maja. Na podstawie nowego wyroku, wydanego przez trybunał kasacyjny w sprawie Tauszanowicza, zmniejszono mu karę o 2 lata; wobec tego odbyć on ma razem 8 lat i 7 miesięcy więzienia.

Moskwa 31 maja. Moskwa od dwóch dni bez wody, z powodu pęknięcia obu miejskich wodociągów. Cena beczki wody doszła do 25 rubli, za wiadro wody płacą rubla. Wszyscy inżynierowie i 200 robotników zatrudnionych jest przy naprawie wodociągów.

Kadyks 31 maja. W Algodonares z powodu zaprowadzenia nowego podatku konsumcyjnego, wybuchły groźne zaburzenia. Manifestanci zaatakowali ratusz i podpalili archiwum. Policja przywróciła porządek.

Wiedeń 31 maja. „Neues Wiener Tagblatt" donosi, że minister hr. Gołuchowski uda się 15 czerwca do Paryża.

Petersburg 31 maja. W nocy z 30 bm. wybuchł groźny pożar w miejscowości Władymir-Wołyń w guberji wołyńskiej. Pożar zniszczył znaczną część miasta. 800 rodzin żydowskich pozostało bez dachu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 31 maja.

(*fr.*) Po wczorajszej burzy nadeszła względna cisza na targu. Egzekucyjnych sprzedaży, które wczoraj wywierały tak znaczny nacisk na kursa, dzisiaj nie było, przeciwnie liczba kupujących stanowczo przeważała. W akcjach bankowych i kilku górniczych robiono nawet znaczne transakcje, a zwyżki kursów tych papierów są wcale pokaźne. Poprawił się także kurs rent mniej więcej o ½ %. Zanotować także wypada, że wszystkie giełdy zagraniczne, zarówno berlińska, jak wiedeńska i paryska, oddziaływały dziś w kierunku zwyżkowym. — Nie wiadomo tylko, jak długo potrwa to względne polepszenie się sytuacji na giełdach.

Wiedeń 31 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 716·50, Akcje węg. Zakł. kred. 718·—, Akcje Anglobanku 282·—, Akcje Unionbanku 587·—, Akcje Laenderbanku 444·—, Akcje Bankvereinu 514·—, Akcje Bodencredit 928·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 652·—, Akcje kolei połudn. 104·—, Akcje tramw. lit. a) 334·—, lit. b) 325·—, Akcje kol. Elbethal 478·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 536·—, Akcje Alpiny 502·—, Akcje Rima Muranji 574·—, Akcje praskiego Tow. żel. 2050·— tow. —·—, Akcję fabryki broni 358·—, Akcje tureckie tytoniowe 391·—, Oblig. węg. indemn. 91·—, Renta majowa 97·95, Austr. renta koron. 96·40, Węgierska renta koronowa 91·50, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·85, 4 proc. listy Banku kraj. 93·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·50, 4 proc. listy Banku hip. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·25, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 91·75, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 90·50, Losy tureckie 113·50, Marki 118·35, Ruble 256·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 maja 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Dr. Biber ze Lwowa. B. Hauslich. A. Hartig z Wiednia. Dr. Ebers z Abazji. A. Robert z Warszawy. O. Blumen z Wiednia. J. Czewakińska z Warszawy. Z. Szymborski z Paryża. S. Kaniszersky z Budapesztu. K. Zarulinski z Odessy. Z. Nemetz z Londynu. T. Zamłyński ze Żmigrodu.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Ks. Puzyna z Narola. Rotm. br. Wolf z Brzażan. Hr. Tarnowski z Rosji. D. Schwarz z Budapesztu. R. Wybranowski z Uszkowiec. Z. Wiśniewski z Gieniawy. R. Band z Neutitschein. J. Wolgner ze Stanisławowa. E. Deniszów z Daszawy. Br. Wassilko z Czerniowiec. J. Richter z Opawy. P. Hirsan ze Strasburga. S. Horbkowski z Kijowa. J. Podolski z Podola ros. K. Kutschera z Pragi. W. Wiktoryn z Ołomuńca. Z. Kieber z Hamburga. L. Lewin z Wilna.

15)

WIESZCZKA Z GÓR.

POWIEŚĆ E. WERNERA.

W sali jadalnej zastawiono właśnie stół kwiatami i przysmakami, krzątał się przy nim Murzyn czarny jak heban z kędzierzawemi włosami, mając do pomocy śniadego chłopca malajskiego; obaj mieli na sobie jaskrawy strój wschodni, a po rozkazy zwracali się do chudego niemłodego mężczyzny, który musiał być Niemcem, sądząc po rysach, ubiorze i mowie.

— Więcej kwiatów — rzekł do Murzyna — pan kazał, żeby to wyglądało poetycznie. Srebrne kosze z owocami trzeba postawić na środku, Said: zapomniałeś. Dżelma, o kieliszkach do wina.

— Czy tu przyjdą *ladies, master Hron?* — zagadnął murzyn.

— Ile razy mam ci mówić, że nie nazywam się Hron, tylko Wit Gronau — odparł niemłody mężczyzna — Tak, będziemy dziś przyjmowali panie, dlatego też na stole niema nic porządnego, tylko same ciastka, cukierki, owoce i kwiaty.

W tej chwili wszedł pan domu i obejrzawszy wszystkie przygotowania, wysłał Saida i Dżelmę do przedpokoju.

— Prezes Nordheim wymówił się brakiem czasu — rzekł do Wita Gronau — ale panie przyjadą z narzeczonym panny Nordheim; zaprosiłem też i radcę Gersdorfa.

— Rad jestem, że prezes nie będzie — rzekł Gronau — byliśmy niegdyś kolegami i przyjaciółmi, przykro mi byłoby spotkać się z nim teraz, kiedy zajmuję podrzędne stanowisko.

— Jesteś przecież moim sekretarzem — zauważył Waltenberg — niema w tem nic upokarzającego.

— Zawsze to podrzędne stanowisko, choć nigdy nie dałeś mi pan tego uczuć. Gdyby nie pańska pomoc, byłbym umarł z głodu w Melbourne.

— Daj-że pan pokój — obruszył się Waltenberg — z twoją znajomością języków i rozlicznemi wiadomościami byłeś dla mnie nieocenionym nabytkiem. Przez te sześć lat więcej ja panu zawdzięczam, niż pan mnie... A zatem Nordheim i ty byliście przyjaciółmi?

— A jakże, mieszkaliśmy w jednem domu i razem bawiliśmy się w piłkę. Pamiętam, jakie układaliśmy plany na przyszłość: ja chciałem się puścić w świat i zostać nabobem: Benno Reinsfeld, towarzysz naszych zabaw, miał zadziwić świat jakim wielkim wynalazkiem, a Nordheim kiwał głową i mówił: „Wy do niczego nie dojdziecie, bo nie umiecie rachować“. Śmieliśmy się z niego, a tymczasem on dobrze przepowiedział, jak mi Bóg miły! Reinsfeld i ja zmarnieliśmy oto, a Nordheim został miljonerem, bo umiał rachować.

— Tak posiada on tę sztukę w wysokim stopniu — z roztargnieniem rzekł Waltenberg — ale oto nasi goście.

Z powozu wysiadła pani von Lasberg z Alicją; towarzyszył im Elmhorst, który nie mógł się od tego obowiązku wymówić. Obaj mężczyźni od pierwszego spotkania uczuli dla siebie odrazę i pomimo grzeczności, jaką sobie wzajemnie okazywali, znać było dziwny chłód i przymus w ich obejściu.

— Panna von Thurgau pojechała po baronównę Ernsthausen — objaśniła pani von Lasberg, widząc, że Waltenberg nagle spochmurniał.

Erna istotnie dostała rano od Wally bilecik z prośbą, żeby i ona mogła należeć do wyprawy. Zajechała więc po nią, ale zaledwie baronówna zdążyła wskoczyć do karety, rzuciła się na szyję przyjaciółce i zaczęła ją ściskać tak gwałtownie, że przestraszona Erna co prędzej wydarła się z jej objęć.

— Co to znaczy? — zawołała — czyś zmysły straciła, Wally?

— Jestem zaręczona! — wykrzyknęła Wally, radośnie klaszcząc w ręce, a za trzy miesiące będę żoną Alberta. Ach! ten złoty, nieoszacowany dziadek! Chętniebym go uściskała, gdyby nie był tak brzydki.

Erna oniemiała ze zdumienia.

— Jakto? więc twoi rodzice zezwolili na ten związek? — rzekła po chwili — byli mu tak przeciwni.

— Wszystko zawdzięczam dziadkowi — szczebiotała uszczęśliwiona dziewczyna — niedarmo tak prosiłam Boga, żeby dziadek zrobił jakie głupstwo.

— Wally, mów-że rozsądnie, ja nic nie rozumiem.

— Wyobraź sobie, co się stało! Dziadek się ożenił! — zawołała Wally, śmiejąc się, jak szalona — w siedmdziesiątym roku życia, ożenił się z jakąś kanoniczką, hrabianką i zapisał jej cały majątek. Teraz już nie jestem dobrą partją, co za szczęście!

— To szczególne! — dziwiła się Erna — nie byłabym o to posądziła barona.

— I ja nie — paplała dalej Wally — to małżeństwo było już oddawna ułożone, ale dziadek trzymał je w tajemnicy. Możesz sobie wyobrazić, co się działo w domu, kiedy nadszedł list od niego! Miano mię właśnie wysłać na wieś i kufry były już upakowane pomimo moich łez i dąsów, kiedy w tem przychodzi wiadomość o małżeństwie dziadka. Ojciec trząsł się jak w febrze, mama dostała spazmów, a ja skakałam z radości: naturalnie, o podróży nie mogło być mowy. Nazajutrz rodzice naradzali się długo z sobą, a kiedy przyszedł Albert i oświadczył się przyjęli go odrazu. Stałam pode drzwiami i słyszałam wszystko. Muszę ci wyznać, że byłam okropnie zła na Alberta; zamiast mówić o naszej miłości, on wyliczał rodzicom, ile tysięcy marek ma rocznego dochodu, jakie posiada kapitały i ile spodziewa się jeszcze zarobić. Zato moi rodzice byli coraz grzeczniejsi dla niego; w końcu zawołano mię i wśród łez i uścisków zaręczono nas oboje. Za trzy miesiące ślub!

Zdyszana baronówna chciała się znów rzucić na szyję przyjaciółce, ale w tem powóz zajechał przed ganek i Waltenberg z Gersdorfem pospieszyli na spotkanie obu panien.

— Sądziłam, że pani jesteś na wsi — chłodno zauważyła pani von Lasberg.

— Miałam istnotnie odwiedzić dziadka — zaczęła Wally z niewinną minką — ale ponieważ się ożenił...

— Co? — zawołała baronowa, uszom własnym nie wierząc.

— Tak, pani, ożenił się, ja zaś jestem zaręczona. Pozwoli pani, że jej przedstawię mego narzeczonego.

Baronowa odczuła złośliwość tych słów i bardzo sztywno powinszowała młodej parze. Oni oboje nie zważali jednak na to i w najlepszym humorze zasiedli wraz z resztą gości do przygotowanej przekąski.

Na pierwszem piętrze mieściły się zbiory i Waltenberg sam poprowadził towarzystwo do swego muzeum. Kiedy tam weszli, zdawało się wszystkim, że zostali nagle przeniesieni pod słoneczne niebo zwrotników, w jakąś zaczarowaną krainę pełną barw i blasków.

Skarby i osobliwości zbierane przez lat dziesięć w pięciu częściach świata, ułożone były w sposób dziwnie malowniczy i tworzyły obraz, który mógł zachwycić najwybredniejszego artystę. Posadzkę zaścielały wzorzyste kobierce wschodu, okna i ściany zdobne były w kosztowne makaty i jaskrawe materje, haftowane w Persji, Chinach lub Japonji.. Błyszczała na nich misternie wyrobiona broń różnych narodów, dziwaczne wojenne przybory, łuki i krzywe szable, tarcze i maczugi. Obok przejrzystych zasłon indyjskich, tkanych złotem i srebrem, lśniły pióra rajskich ptaków; przy szalach kaszmirowych widać było wachlarze malowane w państwie Niebieskiem. Wśród palm i innych roślin zwrotnikowych ustawione były najrozmaitsze naczynia, począwszy od glinianych dzbanów z wysp Fidżi, a skończywszy na najdelikatniejszej porcelanie chińskiej lub japońskiej. Obok muszli osobliwych i koralowych gałęzi błyszczały cenne czary ze złota i srebra; na mchu zielonym rozłożył się wąż centkowany: ptaki, migocące odblaskiem drogich kamieni, wyglądały jak żywe wśród liści palmowych, a wielki tygrys zaczajony za olbrzymim sagowcem, tak groźnie patrzył na gości szklanemi oczyma, jak gdyby zamierzał rzucić się na nich. Said i Dżelma w swoich malowniczych, jaskrawych strojach podwajali jeszcze złudzenie, a przez kolorowe szyby wpadało marcowe słońce i potokiem złotych promieni oblewało ten barwny, czarodziejski obraz.

Waltenberg był nietylko uprzejmym i gościnnym gospodarzem, ale i nieocenionym przewodnikiem. Prowadził on gości od jednego przedmiotu do drugiego, pokazywał, objaśniał, opowiadał przytem swoje wrażenia i przygody, żywemi słowy malując krasę i wspaniałość tych krain dalekich. Głównie zwracał się do Erny, która go najlepiej rozumiała i z największem słuchała zajęciem. Elmhorst umyślnie nie okazywał zachwytu, ni zdumienia, pani von Lasberg i Alicja przypatrywały się wszystkiemu z obojętną ciekawością, a Wally, którą prowadził Gersdorf, śmiała się tylko i trzepotała, jak jeden z błyszczących kolibrów zawieszonych na gałęziach.

Wit Gronau, przedstawiony towarzystwu, jako sekretarz, szedł za wszystkimi i oryginalną swoją powierzchownością zwrócił uwagę Elmhorsta.

— Pan Waltenberg postarał się nawet o służbę cudzoziemską — rzekł do niego, wskazując na Dżelmę i Saida.

— A tak — odrzekł Gronau — tego czarnego łotra tośmy wydostali z rąk handlarzy niewolników na wybrzeżach Zambezi, a ten urwisz malajski byłby umarł z głodu, gdyby nie pan Waltenberg. Brak nam tylko Chińczyka z warkoczem i ludożercy australskiego, a menażerja będzie kompletna.

— Szczególny gust — zauważył Wolfgang — z takiemi upodobaniami pobyt w kraju sprzykrzy się niedługo panu Waltenberg.

— Boże uchowaj, żebyśmy mieli długo siedzieć w tej ojczyźnie mgły i błota — obruszył się Gronau — dwadzieścia pięć lat moja noga w Niemczech nie postała i gdyby nie pan Waltenberg anibym pomyślał o powrocie. Za kilka tygodni pewno znowu wyruszymy.

— Wolfgang odetchnął głęboko, jak gdyby ta wiadomość była mu bardzo miłą. W tej chwili zbliżył się do niego Gersdorf.

— Podobno wracasz pan jutro w góry? — zapytał — czy mogę cię prosić, żebyś pozdrowił odemnie mego krewnego, doktora Reinsfelda?

— Chętnie — odrzekł Elmhorst — czy mam go zawiadomić o pańskich zaręczynach?

— Owszem; kto wie, czy go nie odwidzę wkrótce, mamy bowiem zamiar pojechać po ślubie w góry.

Niespodziewanie do rozmowy wmięszał się Wit Gronau.

— Przepraszam panów, ale wymieniliście nazwisko znane mi dobrze z czasów mojej młodości — rzekł żywo — czy mówiliście o inżynierze Benno Reinsfeld z Elsheimu?

— Nie, lecz o jego synu, młodym doktorze Reinsfeldzie, przyjacielu pana Elmhorsta — odpowiedział Gersdorf.

— Gdzież jest jego ojciec?

— Od dwudziestu lat nie żyje.

Chude, ogorzałe oblicze Wita Gronau nagle pobladło.

— Mogłem się był spodziewać tego — mruknął ze wzruszeniem — przez dwadzieścia pięć lat śmierć nie oszczędzała moich przyjaciół... Benno Reinsfeld był najlepszym i najzdolniejszym z nas wszystkich, mimoto wątpię, czy jego wynalazki dały mu majątek.

— Nie słyszałem o żadnych jego wynalazkach — odrzekł Gersdorf — umarł w niedostatku, a syn jego musiał sam torować sobie drogę. Wyrobił się podobno na znakomitego lekarza, nieprawdaż panie Elmhorst?

— Tak, jest bardzo zdolny, ale zbyt skromny i nieśmiały — odpowiedział Wolfgang.

— Odziedziczył to po ojcu — zauważył Gronau — Benno Reinsfeld niewiele trzymał o siebie, każdemu dał się wyzyskać i nigdy się nie upomniał o swoję krzywdę. Zacny to był człowiek; Panie, świeć nad jego duszą!

Tymczasem w drugim końcu salonu Waltenberg pokazywał Ernie jakąś osobliwą muszlę, zdobiącą pyszne akwarjum.

— Jakże jestem rad, że moje zbiory zajęły panią — mówił, pochylając się ku niej — może już teraz nie potępisz mię, że przez lat dziesięć nie zatęskniłem do ojczyzny?

— Teraz przynajmniej mogę pana uniewinnić poniekąd — z uśmiechem odrzekła Erna — ten świat czarów, co nas tu otacza, może duszę ludzką spętać takim urokiem, że człowiek nie zdoła mu się oprzeć.

— Ach! gdybyś go pani widziała w całym blasku i potędze, gdybyś raz poznała ponętną piękność tej bujnej, bogatej natury, zrozumiałabyś wtedy dlaczego tam nie tęskni się za zimnem i mglistem niebem naszej ojczyzny.

— Być może, ale co do mnie, nawet pod lazurowem sklepieniem zwrotnikowego nieba czułabym brak moich ukochanych gór i jodłowych lasów. Zresztą po cóż mówić o tem? My kobiety nie mamy tej co wy swobody, nie możemy bujać po świecie gwoli naszej chęci i upodobaniu.

— Owszem, pani mogłabyś zadowolić tę chęć i upodobanie — mówił Waltenberg zniżonym głosem — mogłabyś przebiegać te zaczarowane krainy przy boku kochającego męża, któryby ci otworzył ich wrota.

Erna ze zdumieniem podniosła na niego oczy i napotkała wzrok taką tchnący namiętnością, że pobladła i cofnęła się mimowoli.

— Och! do takiego życia trzeba być stworzonym — rzekła wymijająco — a ja...

— Pani właśnie jesteś do niego stworzona! — przerwał jej gwałtownie — pani jedna wśród tysiąca kobiet!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
					12·20*
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24*	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08*	7·33	11·23
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Jarosławia			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·46 / 12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.